

GAZETA

KRAKOWSKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Wertując w poszukiwaniu pewnych materiałów roczniki starych gazet, znalazłam w „Robotniku” z dnia 2 stycznia 1947 r. dużą, 3-szpaltową informację pt. „Górnicy polscy z Belgii pragną jak najszybciej wrócić do Ojczyzny”.

Informacja, jak informacja. W gazetkach z tamtych dni problem repatriacji był — obok zagadnień kampanii wyborczej, walki z reakcyjnymi podziemiami i politycznych sporów między partiami zjednoczonymi w Bloku Demokratycznym a Polskim Stronnictwem Ludowym — głównym nurtem publicystyki i informacji prasowej.

wiadomo było, kto się tą delegacją zajmuje. W końcu trafiam: Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego.

Kazano mi się zgłosić na ulicę Lwowska, gdzie mieścił się wówczas wszystkie niemal instytucje gospodarcze. We wskazanym pokoju czekał na mnie wysoki, poważny blondyn — jak osądziłam na pierwszy rzut oka — w średnim wieku.

Uprzejmy, ale trochę zdziwiony, że w charakterze

jąc w myśli wskazania Laskowickiego, wyrecytowałam, że chciałabym wiedzieć, co Polacy w Belgii myślą o powrocie do kraju i jakie są wrażenia delegacji z pierwszych dni w powojennej Polsce.

Zaczął opowiadać, że w Belgii jest ok. 50 tysięcy Polaków, że połowa z nich, to górnicy, że większość chciałaby skończyć z tułaczką na obczyźnie, że płacówki „rządu londyńskiego” prowadzą usilną propagandę przeciw repatriacji. Jego jednak zdaniem — zarówno działalność przedstawicieli władz krajowych, jak praca demokratycznych organizacji polonijnych, a także sprawozdania delegatów, którzy po powrocie zreferują możliwości pracy i życia w Polsce — pozwolą skutecznie przeciwstawić się wszystkim ludzi, którzy chcieliby zatrzymać Polaków na obczyźnie.

PILNIE notowałam. Mój rozmówca powtarzał niektóre sformułowania, nie wierząc chyba, że będę umiała wiernie powtórzyć to, co mówił. Jego nieufność pogłębiło, widziałam to wyraźnie, pytanie, które zadałam na końcu rozmowy:

— Czy pan jest w partii?

— O jakiej partii pani myśli?

— Wszystko jedno, w komunistycznej, czy w socjalistycznej...
— ???
— Bo wie pan, jak ktoś jest w jednej z tych dwóch partii, to piszemy „tow.”, a jak nie, to „ob.”.

Przypieczętowałam tym chyba ostatecznie opinię Polaka z Belgii o mnie. Ale nie zażądał, abym przed puczeniem materiału do druku przyniosła mu do przeczytania, to co napiszę. Widocznie jednak wszystko było w porządku, gdyż po wydrukowaniu informacji — sprawozdania z tej rozmowy, nikt nie zadzwonił do redakcji z pretensjami, że przelano fakty.

A PRZECIEŻ nie wszystko było w porządku. Co prawda nie z mojej winy, tylko chochlika drukarskiego. W „Robotniku” z dn. 2. I. 1947 r. można przeczytać: „przewodniczący delegacji Polaków z Belgii — górnik z Limburgii — Gerek Edward”.

MIROSLAWA GRABOWSKA

SPOTKANIE

na LWOWSKIEJ

TO JUŻ HISTORIA...

perspektywy powrotu, co sądzą o możliwościach urzędzenia się w Polsce. **ZACZĘŁAM** dzwonić po różnych urzędach, bo nie

rze przedstawiciela polskiej prasy przyszła osoba sięgająca mu właściciela do pasa, spytał, co chciałabym wiedzieć. Powtarza-

Ale stara sprawa powrotu górników polskich z Belgii jest dla mnie osobliwie specjalnie interesująca, ponieważ... byłam autorką owej informacji, jednej z pierwszych napisanych przeze mnie w życiu.

A było to tak. Sekretarz redakcji Socjalistycznej Agencji Prasowej, gdzie pracowałam od dwóch miesięcy, doświadczony redaktor Janusz Laskowicki przeczytał w ostatnich dniach grudnia 1946 r. o przyjęciu do Polski delegacji naszych rodaków z Belgii. Wezwał pełną dobrą woli praktykantkę i polecił mi: — Niech ich pani odnajdzie niech się pani zapyta o warunki życia w Belgii, o



Zima nie żartuje. Na oblodzonej i wyslizzonej nawierzchni nie trudno o wypadek, a tych z każdym dnem — niestety coraz więcej. Dlatego ostrzegamy kierowców: bądźcie ostrożni!

ZNÓW mamy ŚNIEGI!



W Egerze, w północnej części Węgier, otwarta została „biblioteka muzyczna”, w której znaleźć można książki o muzyce, nuty, a także 1500 nagranych muzyki poważnej. Są tu również płyty z poezją i lekcjami języków obcych. Dzięki specjalnym urządzeniom i słuchawkom z sali tej biblioteki korzystać może naraz większa ilość członków-słuchaczy. CAF — MTI (16)



Od stycznia weszła w życie nowa umowa turystyczna między Polską i NRD. Spowodowało to wydatne zwiększenie ruchu także na przejściach granicznych drogowych. Jednym z największych w Polsce jest przejście w Świeciu (woj. zielonogórskie). W ciągu 11 miesięcy roku 1971 przekroczyło ten punkt graniczny ok. 350 tys. osób. W lipcu — szczytowym miesiącu ruchu, przejechało granicę w Świeciu prawie 13 tys. samochodów. CAF — Gawalkiewicz



MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

ŁOŚC OSOB, które odeszły z Krakowa do Warszawy po sukces lub zwykłe uznanie jest znamienna. Nie będę wymieniał nazwisk z braku miejsca. Musiałoby to być lista tak gruba, jak akt oskarżenia przeciwko miastu. Przeciwno naszemu miastu. Kraków rzekomo przyzwyczał się do tych ucieczek i przyjmuje je z fałszywym poczuciem wyższości. Jakiej miary jest ta wyższość, niech świadczy nasza specjalność — oprowadzanie po knajpach i kawiarniach ze wskazywaniem stolików, przy których siedzieli wciely tej lub owej epoki. Aby nie trzudzić nas na co dzień, proponuję montowanie tablic pamiątkowych — po tych co uciekli — w barach, kawiarniach i co bardziej reprezentacyjnych ubikacjach.

Nie, to nie są dowcipy, to jest zjawisko. Jaki jest mechanizm, jakie korzenie tego zenującego obyczaju? Centralizacja? Tak

Podręczna gilotyna

mówi wielu. Ja jednak twierdząc, że jest to wypaczony w swoich przejawach, proces dobijania się do kariery, sukcesu, awansu. Czyżbym chciał nazwać tych, którzy uciekli z Krakowa — tych, którzy jedzą i dzwonią do Warszawy — karierowiczami, lizusami czy donosiicielami? Nie, stanowczo nie. Wręcz przeciwnie. Choć jest pewnie margines ludzi, którzy na takie miano zastępują i napawa odrazą.

Rzecz w tym, że nie wypracowaliśmy jeszcze takiego systemu kryteriów i ocen człowieka, któryby umożliwiał awans i karierę ludzium wybitnym w swoim zawodzie. Zastanówmy się, do czego doszło — przecież człowiek robiący karierę szybko i błyskotliwie jest w naszej podświadomości społecznej postrzegany moralnie. Przecież i w tym felietonie, zanim doszło co do czego, padły już epitetu i skojarzenia moralne. Czy całkiem niesłusznie?

Nastal czas polityczny, w którym wróciłoby do logiki. Wyważamy drzwi dla ludzi mądrych, z talentem, wybitnych i uczciwych. Wyważylimy te drzwi w nakreślonym programie i generalnych posunięciach. Została podświadomość społeczna, zostały stare obyczaje, nawyki, skojarzenia i — zostały perfidne chwytły tych, których dziś nie kochamy. A są to chwytły w walce o karierę, wytreno-wane przez lata.

Co do tego mają krakowskie ugdówki do Warszawy? A no to, że jest to pogoń za kryteriami oceny. Czy tam te kryteria już uszedzie obowiązują?

Tuż obok drogi wijącej się wzdłuż wstęgi Skawy wystre-la w górę szara, chropowata ściana kamieniolomów. Wieś liczy 3 tys. mieszkańców i niczym szczególnym się nie wyróżnia spośród dziesiątków innych wsi w powiecie suskim. A jednak zdobyte przez Osielec w ostatnim konkursie na najlepszy wiejski klub kultury pierwsze miejsce, skłoniło nas do złożenia tu reporterskiej wizyty.

Był jeszcze inny powód. Przed paroma tygodniami, na szkoleniu aktywu propagandowego ZMW w Piwnicznej, młodzi działacze bardzo gorzko i krytycznie mówili o autorytecie wsi i o współpracy swojej organizacji z władzami oraz instytucjami „dorostych”. I wtedy zabrała głos Krysia Syc, przewodnicząca koła ZMW w Osielcu, wyrażając swoje zdziwienie: — Przyznaję, że jestem zaskoczona tym, co tu koledzy opowiedzieli. U nas w Osielcu... — i tu posypał się cały łańcuszek pochwał, przykłady na to, jak to w Osielcu wszystko z harmonią, z wzajemnego szacunku i zrozumienia oraz szczerego sprawom oddania — się rodzi. To należało sprawdzić.

TEZA: W młodym pokoleniu wsi dają się zauważyć pewne różnice intelektualne. Są one wyraźniejsze, niż w wypadku starszych, co determinowane jest przez różnorodne kontakty tej młodzieży z miastem i wyznaczniki jej świadomości (miejsce pracy, typ szkoły, wykształcenie, warunki wychowania w domu, staż działania społecznego). Zjawisko to prowadzi do tworzenia się grup, które — poprzez wiązanie się na podwalach wspólnych zainteresowań, czy właśnie różnego poziomu intelektualnego — wylaczają się z życia wsi, stanowiąc o swojej hermetyczności. Za przykład można tu postawić grupy nauczycieli, młodzieży w jednym wieku, ze średnim wykształceniem, lub pracujących w jednym zakładzie.

(ANTYTEZA) — Koło ZMW w Osielcu liczy 67 członków. Większość z nich (40) zdobywa aktualnie wykształcenie

średnie i zawodowe. A zatem — są to w znakomitej większości nastolatki. Równocześnie na czele koła stoi 14-osobowa grupa „animatorów” — młodzieży z co najmniej średnim wykształceniem, pracującej w osieleckich instytucjach i w administracji.

— Staramy się — mówi Krysia Syc, na co dzień referentka w Prez. GRN — iść w ślady autorytet z przyjaźnią. Wszystkie spotkania, rozmowy i dyskusje mają nas zjednoczyć i zrównać. To zrównanie musi iść ku nam, zaś od jego delikatnego przeprowadzenia zależy wyniki naszej pracy wychowawczej.

Henryk Cyganik

ny i dam z siebie wszystko, by temu środowisku pomóc.

TEZA: Za postępek kulturalny i cywilizacyjny wsi, za model organizacji młodzieżowej, odpowiadają również ci, którzy zdobywszy wiedzę w mieście, wracają, aby tu pracować. A więc — nauzeleci, lekarz, agronom, inżynier. W wielu jeszcze przypadkach ludzie na tych stanowiskach, często młodzi, nie pociągają się do obowiązków tego typu świadczeń, chociaż autorytet, jak posiadają gwarantuje ich udziału w szan-sie powodzenia.

(ANTYTEZA) — Ciekawą postacią w

młode nauczycielki (z których jedna jest opiekunką klubu z ramienia POP i radną GRN) twierdzą, że po prostu głupio się czują w klubowej i młodzieżowej atmosferze. Z koleji koło ZMS działające wśród młodzieży pracującej w Kamieniolomach i mieszkającej w hotelu robotniczym, odpowiada milczeniem na każdą próbę nawiązania kontaktów ze strony ZMW. Czyżby inna glina, albo zbyt wysokie mniemanie o sobie?

TEZA: Koniecznym warunkiem powodzenia działalności młodzieży z ZMW jest przychylny stosunek i pomoc ze strony wszystkich organizacji i instytu-

ministracyjnych rozwija się na różnorodnych frontach. Okazuje się, że jedni drugim są bardzo potrzebni i razem potrafią zrobić wiele. Koło ZMW zapewnia np. stronę propagandową wszelkich spotkań, rocznie i zebrań organizowanych przez KG PZPR. W zamian za to działacze partyjni służą w każdej chwili młodzieży wykładami i prelekcjami na tematy społeczno-polityczne.

Prezydium GRN dotuje rocznie na kluby 50 tys. zł, daje pólta świetlicowej. Bezpośrednio z pracą klubu i koła ZMW związana jest Maria Traczyk, sekretarz Prez. GRN. Dzięki przychylności GRN udało się złączyć w jedną całość klub „Ruchu” i świetlicę gromadzką. Efekty znakomite — pierwsze miejsce w województwie!

Wspólnie z KGW i OSP młodzież osielecka założyła zespół teatralny, który „zaliczył” już premierę „Nienagrodzonej krzywdy” i „Zakochoanej majstrówce”. Kółko rolnicze asygnowało ze swoich funduszy 10 tys. na stroje teatralne.

Dobrze układa się współpraca między ZMW a ZHP. Z tej pierwszej organizacji rekrutują się głównie instruktorzy harcerstwa. A dyrekcja sąsiednich Kamieniolomów chętnie oddaje do dyspozycji młodzieży samochód na wycieczki i opiekuje się szkołą.

Czegóż więcej życzyć młodym? Może jeszcze tylko bardziej efektywnych kontaktów z GS w Bystrej.

TEZA: Wiele zależy od samej młodzieży. Zdarza się często, że młodym stwarza się sprzyjające warunki do działania, których ona nie chce lub nie potrafi wykorzystać. A tymczasem istnieją niezliczone możliwości i warunki kierunków pracy, które mogłyby szybko i skutecznie zmienić oblicze moralne, ideowe i gospodarcze wsi. Mogłyby, ale w przypadku, gdyby nie tylko konsumpcja była parametrem młodzieżowych postaw...

(ANTYTEZA) — Jeszcze spora grupka osieleckiej młodzieży chętniej zagłada

„Szarotki” niż do klubu.

— Na początku niektórzy nie mogli się pogodzić z tym, że w klubie nie wolno pić wódki — mówi Jadzia Pasternak, która już od 4 lat jest gospodynią klubu. — Odeszli wprawdzie, ale my nie chcemy pozostawić ich samych. Musimy udowodnić tej „zwicniętej” młodzieży, iż jest nam potrzebna.

— Najważniejsze jednak — dodaje Krysia — abyśmy umiejętnie „kupowali” dla siebie całą młodzież i wieś. Aby widzieliśmy naszą pracę i ceniono.

W samym klubie młodzi są duszą wszystkiego, co się tu dzieje. Mają swój zespół teatralny, teatrzyk talkowy „Skrzat”, kwartet wokalny „Dobierani”, sekcje zainteresowań (fotograficzna, szachowa, tenisa stołowego, propagandowa). Sprawują pieczę nad Uniwersytem Powszechnym, szkołą zdrowia, zespołami PR I i III stopnia. Są inicjatorami wielu czynów społecznych — opiekują się gromadzkimi plantami, pracują przy remontach budynków gromadzkich, prowadzą orkiestrę Jordanowski, latem — dziecięce, propagują akcję „każdy kłosa na wagę złota”, przeprowadzają wywiady z ludźmi samotnymi i biednymi, ulatwiają tym samym pracę GRN (pomoc finansowa i zapomogi dla wskazanych przez młodzież ludzi).

Umie też osielecka młodzież kulturalnie i pomysłowo się bawić. Któż z nich nie miał tremy w konkursie recytatorskim, konkursie pieśni radzieckiej, czy w „festiwalu” piosenek — „Osielec 71”? Któż nie bawił się setnie na kuligach, na organizowanych wieczorkach tanecznych lub lekimi nie uroń! na tradycyjnych pożegnaniach chłopców, którzy odchodzili do wojska?

W NIOSEK: Trochę mi głupio, że nie uwierzyłem Krysii wtedy, w Piwnicznej. Ale przecież nie żaluję. Poznałem wartościowych ludzi. Mój optymizm podkołysał o kilka stopni, bo przecież nie trzeba cudów, jeno trochę dobrej woli, aby budować nowoczesną, kulturalną, młodą wieś!

OSIELECKIE wydanie INTEGRACJI

Osielcu jest lekarz — Tadeusz Wojdyło, człowiek, który umie i chce pomóc młodzieży. Pełni funkcje przewodniczącego Społecznej Rady Klubu, aktualnie prowadzi bezpłatnie szkołę zdrowia II stopnia, pieniądze przeznaczając na rozwój placówki. Znają go świetnie mieszkańcy Osieleca z codziennej uprzejmości i uczynności, z potrzebnych i ciekawych wykładów.

Zastępcą przewodniczącego SRK i kierownikiem Uniwersytetu Powszechnego jest kierownik szkoły — Zdzisław Zawada. — Przychodzi zawsze na każde zaproszenie młodzieży. Prowadzi szkolenia i wykłady w UP, pomaga w układaniu i realizacji planów pracy. Są jednak, mimo wszystko, pewne cienie — pozostała część nauczycieli i koło ZMS przy Kamieniolomach. W osieleckiej szkole pracuje 17 nauczycieli i nauczycielki. Wiele z nich współpracuje z młodzieżą i „wsią” sporadycznie, wielu trzeba usprawiedliwić z powodu rodzinnych obowiązków. Ale np. dwie

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Nagrody ministra spraw zagranicznych dla alpinistów

W czwartek odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia dorobczym nagród ministra spraw zagranicznych — Stefana Olszowskiego za wybitne osiągnięcia sportowe, które przyczyniły się do rozpowszechniania polskiej turystyki w Himalajach oraz kilkadziesiąt tysięcy powyżej 8000 m w Andach Peruwiańskich.

Zwycięstwo naszych biathlonistów

Z udziałem reprezentacji Rumunii i Węgier rozegrano wczoraj na krakowskim stadionie biathlonie. W konkurencjach indywidualnych seniorów pewnie zwycięstwo odnotowali Polacy — a klasa się okazała w mistrzostwach.

Szymanowski wraca do Wisły!

Mimo, że od chwili odejścia jednego z liderów Wisły Szymanowski nie był w klubie, zwolnieniec tego klubu nie mógł pogodzić się z decyzją federacji Gwardia. Do redakcji dzienników krakowskich napływały listy, w których kibice piłkarscy wzywali do swego macierzystego klubu. Zarząd Wisły również zabiegał, aby ten utalentowany piłkarz został przywrócony do Wisły.

Zwycięstwo juniorek Krakowa

Wczoraj rozpoczął się halowy turniej juniorek w piłce ręcznej o Puchar Miast. W pierwszym dniu zwycięstwo odniosły reprezentacje Biadogostki która pokonała Rzeszów 15:10 (4:3) i reprezentacja Województwa Krakowskiego która zwyciężyła Warszawę 10:7 (6:4). Najwięcej bramek dla Krakowa zdobyły: Kopeć, Nostrzyńska i Szałk po 3.

Dzisiaj świąteczny program TV

W sobotę i niedzielę w godzinach 19.00-20.00 w telewizji krakowskiej nadawany będzie specjalny program telewizyjny. W sobotę w godzinach 19.00-20.00 nadawany będzie program „Wielka gra”, a w niedzielę w godzinach 19.00-20.00 program „Dzień z życia”.

Tygodniowy program TV od 10 do 16 stycznia br.

Table with columns for days of the week and program details including titles, times, and genres. Programs include 'Politechnika', 'Dziennik', 'Sport', 'Kultura', and 'Dzieci'. Times range from 18.30 to 23.30.

Rok 1972 przyniesie dalszy rozwój województwa krakowskiego

(Obsl. wł.) Wczorajsze posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie poświęcone było planowi gospodarczemu i budżetowi województwa na rok 1972. Przewodniczący Prezydium WRN Józef Nagórzański stwierdził w referacie: — Dochody pieniężne ludności województwa wzrosną w porównaniu z rokiem poprzednim o 8,2 proc. Jest to najwyższe tempo wzrostu na przestrzeni ostatnich lat.

Wojewódzka Rada Narodowa powołała — zgodnie ze wskazaniami posiedzenia państwowej komisji ds. Ochrony Środowiska Człowieka w składzie: przewod. — doc. Mieczysław Skulmowski, członkowie — Jan Faliński, Odlewski, Żelazna, W. Gęsiński, Górski, Jerzy Harze, inżynier z Tarnowa, Edward Korus, nauczyciel z Pivnicznego, Władysław Kozioł, tokarz z Oświęcimia, Józef Fliszer, docent Politechniki Krakowskiej, Stefan Górniśiewicz z Zakł. Górno-Hutn. w Olkusz, Adam Korta, przew. ZO Zw. Zaw. Chemików, Stefan Myszkowski — przew. Wojew. Komisji Ochrony Przyrody — oraz działacz społeczny, Władysław Wadaś.

Od poniedziałku Pozezonowe towary — w wyprzedzaju

Jak informuje Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, w poniedziałek 10.01.72 rozpocznie się pozezonowe wyprzedzanie odzieży, artykułów włókienniczych, obuwniczych i niektórych typów aparatów radiowych i telewizyjnych. Po obniżeniu cenach znajdzie się w wyprzedzaju szereg towarów jesienno-zimowych i całorocznych: odzież z tkanin, artykuły dziewiarskie i niektóre tkaniny, ubrania, artykuły wycinane, wyślizowane, szorstkie i nieszorstkie, a szczególnie damskie i dziecięce, jesienno-zimowe oraz całoroczne, także balowe — z produkcji na sezon karnewalowy 1971; wreszcie — niektóre torby i torebki damskie.

Krótki ciekawie

Niedawno z międzynarodowego lotniska w Montrealu bandyci zrabowali 83 worki z pszczołami. Łup w nich zawarty oceniono na 825 tys. dolarów. Jednak pszczoły nie będą miały szans na przetrwanie, ponieważ nie były objęte ubezpieczeniem. Władze amerykańskie podjęły kroki, aby uratować pszczoły, które zostały przywiezione do Kanady.

LWIE „ZARTY”

Gdy 36-letnia Austriaczka Erica Buster występująca w zespołach kabarelowych „Maxine” i „Fanny” wzięła udział w konkursie, który miał na celu wyłonienie najładniejszego zwierzęcia, wygrała. Zwyciężczynią została 16-letnia dziewczynka z Włoch, która przyniosła z sobą małą, czarną kotkę.

Katastrofy — eksplozje — kraksy

Znajdowało się pięciu studentów w piórze, wjechał na chodnik i uderzył z impetem w mur. Po tym wydarzeniu weszła do autobusu kobieta, która wsiadła do karoserii. On to właśnie był przyczyną śmierci 3 studentów i ciężkiego zranienia 4 pozostałych.

Dalsze obchody 30 rocznicy utworzenia PPR

E. Gierek na uroczystościach w Lublinie

W Warszawie z udziałem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR — Józefa Tejchmy. Na podobnej uroczystości we Wrocławiu obecny był członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej, gen. broni Wojciech Jaruzelski. Akademię, wieczornicę i inne okolicznościowe imprezy odbywały się w wielu miejscowościach i śródmiejskich.



W trakcie uroczystego spotkania z okazji XXX-lecia Partii Robotniczej, młodzież Lubelszczyzny złożyła ślubowanie na wierność Ojczyźnie i Partii. Na zdjęciu: moment ślubowania; w głębi sekretarz KC PZPR E. Gierek. CAF — Zb. Trembecki — teletelo

Posiedzenie Prezidium Rządu

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 7.01.72 odbyło się posiedzenie Prezidium Rządu. Prezydium podjęło m. in. decyzję o lokalizacji huty surowcowej dla potrzeb rekonstrukcji hutnictwa śląskiego w rejonie Zabkowice-Losień, w pow. bełżskim. Zdolność produkcyjną huty określono na 4,5 mln ton stali rocznie. Wzignęto prace przy budowie huty, zostaną rozpoczęte w 1972 r., a przekazanie jej do eksploatacji nastąpi w 1976 r.

Z tematyką zjazdową w wykładowców nauk politycznych

(Inf. wł.) Instytut Nauk Politycznych UJ — przyjął jako jedną ze stałych form kształcenia kadry wykładowców nauki politycznych szkół wyższych z terenu Polski popołudniowe seminaryjne. To, które miało miejsce w dniu wczorajszym, było również platformą spotkania lektorów z członkami KC i sekretarzem KW PZPR Józefem Klasą. Spotkania tego typu kierownictwo wojewódzkiej instancji partyjnej traktuje jako realizację istotnego postulatu ze strony szeregowego aktywów partyjnego, odczuwającego potrzebę uzyskiwania szerszych informacji „z pierwszej ręki”, a dotyczących aktualnych wydarzeń politycznych.

„Wietnamizacja” — polityką represji i bestialskich tortur

W czasie seminarium tow. Klasa omówił i komentował problematykę obrad VI Zjazdu, a także jego uchwały i wytyczne, jakie wynikają z nakreślonego przez Zjazd programu. Charakterystyczne generale 7-letniego uchwalił sekretarz KW PZPR E. Gierek, że choć przyprawianym kierunkiem jest poprawa bytu narodowego i politycznego.

Protest polskiego społeczeństwa przeciwko bombardowaniu DRW

Wznowienie przez lotnictwo USA barbarzyńskich, masowych bombardowań DRW spotyka się z powszechnym oburzeniem i wywołuje protesty społeczeństwa polskiego. Na odbywających się masówkach polscy robotnicy domagają się natychmiastowego zaprzestania nalotów na terytorium DRW i wycofania z tego kraju amerykańskich wojsk interwencyjnych.

Zima na medal

Podobnie, jak działo się to w trakcie ubiegłorocznej Nieobozowej Akcji Letniej, ogłosziliśmy wczoraj zastępowych z tych zastępów, którym przy padły nagrody za wykonanie pierwszego zadania naszej akcji „Zima na medal”, zatytułowanego: „Wyprawa geograficzna”. Do redakcji przybyli: Grażyna Kawula (Tropicielka przygód) — Chyba Podhalanka, Witold Chudoba (Tramp) Nowy Targ, Zosi Łukota (Białe mechy) — Janowiczki, Staszek Wojdak (zastęp III — Biskupiec Ra-

Wizyta laureatów

Podobnie, jak działo się to w trakcie ubiegłorocznej Nieobozowej Akcji Letniej, ogłosziliśmy wczoraj zastępowych z tych zastępów, którym przy padły nagrody za wykonanie pierwszego zadania naszej akcji „Zima na medal”, zatytułowanego: „Wyprawa geograficzna”. Do redakcji przybyli: Grażyna Kawula (Tropicielka przygód) — Chyba Podhalanka, Witold Chudoba (Tramp) Nowy Targ, Zosi Łukota (Białe mechy) — Janowiczki, Staszek Wojdak (zastęp III — Biskupiec Ra-

Zima na medal

Podobnie, jak działo się to w trakcie ubiegłorocznej Nieobozowej Akcji Letniej, ogłosziliśmy wczoraj zastępowych z tych zastępów, którym przy padły nagrody za wykonanie pierwszego zadania naszej akcji „Zima na medal”, zatytułowanego: „Wyprawa geograficzna”. Do redakcji przybyli: Grażyna Kawula (Tropicielka przygód) — Chyba Podhalanka, Witold Chudoba (Tramp) Nowy Targ, Zosi Łukota (Białe mechy) — Janowiczki, Staszek Wojdak (zastęp III — Biskupiec Ra-

Wizyta laureatów

Podobnie, jak działo się to w trakcie ubiegłorocznej Nieobozowej Akcji Letniej, ogłosziliśmy wczoraj zastępowych z tych zastępów, którym przy padły nagrody za wykonanie pierwszego zadania naszej akcji „Zima na medal”, zatytułowanego: „Wyprawa geograficzna”. Do redakcji przybyli: Grażyna Kawula (Tropicielka przygód) — Chyba Podhalanka, Witold Chudoba (Tramp) Nowy Targ, Zosi Łukota (Białe mechy) — Janowiczki, Staszek Wojdak (zastęp III — Biskupiec Ra-

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Z kraju

(D) Z OKAZJI święta narodowego Republiki Kuby — 13. rocznicy zwycięstwa Rewolucji Kubańskiej — ambasador tego kraju w Polsce — Jorge Bolanos Suarez wydal 7 listów do salach PKiN w Warszawie. Przybyli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: S. Olszowski, J. Tejchma, J. Łukasiewicz, F. Kaim, W. Krakko, E. Szyr, A. Benesz. W MINISTERSTWIE Spraw Wewnętrznych odbyła się — z udziałem zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Stanisława Kani — ogólnokrajowa narada aktywów partyjno-zawodowego resortu spraw wewnętrznych, poświęcona omówieniu zadań resortu wynikających z uchwały VI Zjazdu PZPR.

Ze świata

AGENCJA Reutersa podała, że Chiny przeprowadziły w atmosferze eksplozji nuklearnej o stosunkowo niewielkiej sile wywołanej mniej niż 2 kilotonny. Była to 13 chińska eksplozja nuklearna z czego 12 przeprowadzono w atmosferze a 1 pod ziemią.

Oficjalne rozmowy Polska — Indie

W piątek rozpoczęły się w Delhi oficjalne rozmowy polityczne i gospodarcze między polską delegacją rządową z wicepremierem Janem Mitregą na czele a przedstawicielami rządu indyjskiego.

Rozwój handlu w ramach RWPG

W dniach 4—7.01.72 odbyło się w Moskwie pierwsze w tym roku, a 31 z kolei posiedzenie Stałej Komisji Handlu Zagranicznego RWPG. Delegacja polskiej przewodniczył min. Kazimierz Olszewski. Na posiedzeniu zatwierdzono program przedsięwzięć Stałej Komisji Handlu Zagranicznego RWPG w zakresie realizacji kompleksowego programu dalszego pogłębienia i doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej krajów członkowskich RWPG, w części dotyczącej działalności komisji, a także przyjęty został plan pracy komisji na 1972 r.

Rezolucja FDP

„Układ ogólny” z NRD i szybka ratyfikacja układów z ZSRR i PRL

Kierownictwo Partii Wolnych Demokratów (FDP) na platformowym posiedzeniu w Bonn wypowiedziało się za podjęciem rokowań z NRD w sprawie zawarcia „układu ogólnego” między dwiema stronami. Rezolucja FDP podkreśla z naciskiem, że układy NRD z ZSRR i z Polską oraz porozumienie czterostronne w sprawie Berlina Zachodniego powinny wejść w życie już w roku bieżącym.

Zima na medal

Podobnie, jak działo się to w trakcie ubiegłorocznej Nieobozowej Akcji Letniej, ogłosziliśmy wczoraj zastępowych z tych zastępów, którym przy padły nagrody za wykonanie pierwszego zadania naszej akcji „Zima na medal”, zatytułowanego: „Wyprawa geograficzna”. Do redakcji przybyli: Grażyna Kawula (Tropicielka przygód) — Chyba Podhalanka, Witold Chudoba (Tramp) Nowy Targ, Zosi Łukota (Białe mechy) — Janowiczki, Staszek Wojdak (zastęp III — Biskupiec Ra-

Wizyta laureatów

Podobnie, jak działo się to w trakcie ubiegłorocznej Nieobozowej Akcji Letniej, ogłosziliśmy wczoraj zastępowych z tych zastępów, którym przy padły nagrody za wykonanie pierwszego zadania naszej akcji „Zima na medal”, zatytułowanego: „Wyprawa geograficzna”. Do redakcji przybyli: Grażyna Kawula (Tropicielka przygód) — Chyba Podhalanka, Witold Chudoba (Tramp) Nowy Targ, Zosi Łukota (Białe mechy) — Janowiczki, Staszek Wojdak (zastęp III — Biskupiec Ra-



Podobnie, jak działo się to w trakcie ubiegłorocznej Nieobozowej Akcji Letniej, ogłosziliśmy wczoraj zastępowych z tych zastępów, którym przy padły nagrody za wykonanie pierwszego zadania naszej akcji „Zima na medal”, zatytułowanego: „Wyprawa geograficzna”. Do redakcji przybyli: Grażyna Kawula (Tropicielka przygód) — Chyba Podhalanka, Witold Chudoba (Tramp) Nowy Targ, Zosi Łukota (Białe mechy) — Janowiczki, Staszek Wojdak (zastęp III — Biskupiec Ra-

Są specjaliści, którzy obliczyli wszystkie wymiarę gątki i szczerze rozpaczają nad wyginięciem dinozaurów. Faktycznie, w mięsnej hodowli królik a brontozaurus to nie to samo. Te tony gadziego mięsa, z których nie miał żadnego pożytku najprymitywniejszy ze ssaków, zawsze prowokują do posadzenia matki natury o ślepe marnotrawstwo. Natura jak komisja — umie upolować dobro łatwo spisywać na straty. Protokoły historycznych remanentów odczytujemy teraz ze skał pustyni Gobi, ciesząc się, że chociaż przetrwały dla nas kości.

Po tym kościanym wstępie łatwo możemy przejść do problemów polskiej kuchni i nie muszę tłumaczyć, dlaczego. Jeśli mówią, że apetyt przychodzi w miarę jedzenia, to nigdy się nie stołowali w naszych restauracjach. Polak mówi, że apetyt przechodzi w miarę jedzenia i też jest wyrażanym Europejszczykiem. Tutaj nikt nam nie powie „pawiem narodów byłaś i papuga”, bo to są ptaki nie do jedzenia. Tak zwana „kuchnia polska” nie karmi nas, tylko „recepturuje” i to, posadzą, bardzo niechętnie.

Anachronizm niektórych uprzedzeń nie mija tylko dlatego, że przestały istnieć warunki, które je zrodziły. Na przykład w okresie okupacji modnym zajęciem pań z dobrych i najlepszych domów było usługiwanie w restauracjach i garkuchniach. Dzisiaj hrabianek w zakładach zbiorowego żywienia już nie ma, ale kelnerzy dalej nam wyrażają do zrozumienia, że gehenna klas wyższych trwa nadal. Jeśli to jest prawda, to zaczynam widzieć straszną zemstę na apetycie klasy, która zwyciężyła w rewolucji. Wiele generałów napoleońskich przeszło na służbę Ludwika XVIII, ale żaden z nich nie zabłysnął podobnym makiażem. Swoje historyczne hipotetyzmy odwołują do odpowiednich czynników, a sam chciałbym się zająć inną stroną medalu.

Przez przerwę nie chcę się zajmować znanymi wypadkami zabójstwa i ciężkiego pobicia konsumentów. My, konsumenci, jesteśmy jedną wielką rodziną i powinniśmy zwać do wszelkie próby podwyższenia składowi ubezpieczenia na życie tylko dlatego, że ktoś lubi czy musi jadać w restauracjach. Nie chcę się tymi wypadkami zajmować dlatego, że prawo zna casus klamki tygrysy; kto wchodzi, będąc ostrzeżony, na teren określony jako niebezpieczny dla życia, trudno, ale sam sobie jest winien. Nie można bezkarnie spacerować po polu minowym, o tym powinniśmy pamiętać zawsze. Jednak nie propagowałbym hasła, że stołujemy się na własną odpowiedzialność, chociaż gastrologi wiedzą, jak smutną rzeczą jest ożywiła prawda. My, mimo wszystko, powinniśmy się nauczyć żyć z naszą kochaną gastronomią i jeżeli w tym miejscu nie odłożyc felietonu, na dalszym miejscu będę się starał wytłumaczyć, dlaczego.

Ludzie, którzy mają uszy otwarte na racje dwóch stron, wiedzą, że pracownicy gastronomii skarżą się na zły i niechętny stosunek tzw. urabiaczy opinii, a może nawet i konsumentów. Każdy człowiek ma prawo do miłości, rzecz to powszechnie znana. Bez miłości żyć nie można, powtarzam, i spróbujmy zrozumieć racje ludzi, którzy, podejrzewam, też się męczą w pracy, która im nie sprawia głębokiej satysfakcji.

Wiesław Rustecki

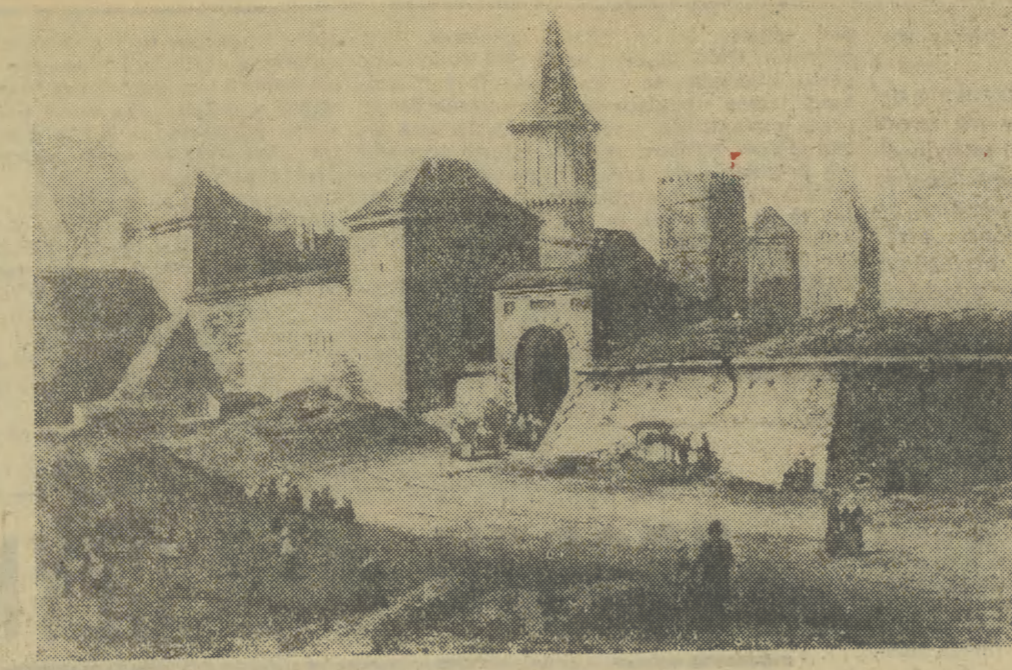
Wyżej barszczu!

Na organizację dzisiejszej gastronomii pracowaliśmy długo i, jak to się mówi, z pełnym wynikiem. Nasza gastronomia narodziła się z idealizmu przyfabrycznych stołówek i nienawiści do wyżywkowców. Jeśli mamy mówić bez uśmiechu, korzystając z marksistowskiej dyalektyki, to nasza gastronomia padła ofiarą łatwej i nieuczciwej nacjonalizacji, ale nie tylko. Przede wszystkim, naszą znacjonalizowaną gastronomię postawiliśmy na twarą i niewdzięczną służbę drenowania. Kogo miała drenać jak nie stało kapitalistów i dziedzicznej szlachty, to już — jak mawiał Kipling — zupełnie inna historia. Drenując „mepanów” ludowej demokracji, chłopów z Marszałkowskiej, przywaciarzy i budylerzy, nie wiadomo od kiedy, gastronomia zaczęła drenować NAS. Kiedy nieważne się stało CO, tylko ZA ILE, organizacyjna struktura deficytowej (bo nikt nie udowodni, że jest inacej) gastronomii zaczęła się ratować rynną przed deszczem, oddała się w pacht reprzytawiaci częściowej, gdyż tak można nazwać sposób zwany agentctwem. Niech dobry Bóg czuwa nad nami, co to się z nami zaczyna wyprawiać!

Nie jestem wrogiem upolconionej gastronomii i nie chcę doprowadzić do bankructwa agentów, zbawicieli naszego planowanego deficytu. Myślę, że nawet pracownikom gastronomii trzeba obronić przed systemem, który narodził się przez długie lata naszej niechęci do rozwiązywania spraw przemysłowych. Jeśli pokusi się o realizację, a więc marksistowską analizę problemu, może przesłaniemy się bać czarnego, wyfraczego LUDA, a znajdziemy sposób uzdrowienia i rozbudowy gastronomii. Właśnie, rozbudowy, bo bez napływu nowych, niezdemoralizowanych pracowników trudno marzyć nawet o zatrzymaniu postępującego regresu. Po drugie, trzeba oprzeć budżet gastronomii nie na wyszynku wódecki, tylko na produktach kuchni. Po trzecie, nie mam zamiaru zastępować ludzi predestynowanych do zbatwienia.

Oprócz przypalonych zup nie lubię życzeniowej wiary w poprawienie świata. Nie proszę kelnerów, aby zachowywali się szczerze i aby nie dopisywali daty do rachunku, jeśli sami nie przekonają się, że tak być nie powinno. Nie proszę o poprawienie receptur, bo wierzę jeszcze w smak utalentowanego kucharza. Ale wielka struktura biurokratyczna gastronomii musi zostać przebudowana przez samych pracowników gastronomii.

Myślmy, że jest źle, ale tudźmy się, bo jest jeszcze gorzej.



PRZEDŁUZAJĄCA się jesień, która do ostatnich dni starego roku nie pozwoliła okryć śniegiem zamarłej natury, smętnego pejzażu ogoloczonej ziemi i bezlistnych drzew — przedstawia mi Sławków w ujęciu żywo przypominającym któryś tam kadr z polskiego filmu „Kardiogram”.

Skojarzenie było tym silniejsze, iż celem mojej wizyty był ośrodek zdrowia, a bohaterem zaplanowanego reportażu — młody, „provincialny” lekarz. Na tym kończą się chyba analogie z sytuacją pokazaną w filmie, co nie oznacza oczywiście, iż odmawiam temu ostatniemu realizmu...

Sławków to małe, 6,5-tysięczne miasteczko, położone na zachodnim krańcu krakowskiej ziemi, półtora kilometra od granicy z województwem katowickim. Tradycje ma świetne i chlubne, sięgające początków naszej państwowości. Najpierw stał tutaj starożytny gród książęcy, wzniesiony ponad przez legendarnego rycerza Sławka, dla strzeżenia ważnej przeprawy przez Przemś. W roku 1262 osada okalająca obronny zamek przekształca się za sprawą siostry Bolesława Wstydliwego Salomei w miasto. Później na długie wieki Sławków przechodzi na własność krakowskich biskupów. Okolice zasobne w cynk i ołów przynoszą miasteczku niezłą prosperytę. Doniosłymi wydarzeniami zapisuje się w historii miejscowości okres zabórów. W latach powstania styczniowego ginie pod Sławkowem pułkownik Francesco Nullo, którego bohaterką stała upamiętnia dziś pomnik w Krzykawce. W roku 1905 do Sławkowa dociera rewolucyjna fala, ogarniająca całe carskie imperium. Dzielnicy mieszkańcy powołują własny komitet obywatelski, przywracają polski język w szkołach. Krótki żywot „Rzeczypospolitej Sławkowskiej”, założonej i kierowanej przez lekarza, doktora Czesława Wasilewskiego, kończą aresztowania i represje.

Trzeba przyznać, iż upływ czasu odebrał miasteczku jego znaczenie gospodarcze. Dzisiejsze przemysłowe oblicze Sławkowa kształtują dwa większe zakłady: Wyrobów z Druła oraz Przygotowania Rud. Jest jeszcze cegielnia, niedawno założona Spółdzielnia Radio-techniczna oraz Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej. Ponad tysiąc mieszkańców dojeżdża do sąsiednich kopalń. Uprawa ziemi na niewielkich, dwuhektarowych gospodarstwach, jest raczej zajęciem ubocznym.

Leszek Polony

O BOHATERSTWIE historycznym I WSPÓŁCZESNYM

Duży rynek utworzony z czworokąta partentowych domków, z zabytkową drewnianą studnią i XVIII-wiecznym zajazdem, to pomnik świetnej przeszłości Sławkowa. Z rzadka tylko szum samochodowego silnika zakłóca jego dostojną a zarazem... nieco senną atmosferę. To zabytkowe centrum nie uchowało się uwadze znakomitego krakowianina, prof. Wiktora Zina. Będzie odnawiane pod jego właśnie kierunkiem, w ramach współpracy nawiązanej przez władze miasteczka z Politechniką Krakowską.

Pracowity dzień

No i wreszcie wspomniany już ośrodek zdrowia. Nowoczesny, oddany do użytku w roku 1966, może być równie wielkim powodem do dumy jak pomniki historii. Zwłaszcza, iż „jest w zasadzie jedyną inwestycją powojenną 27-lecia w Sławkowie”, jak poinformowali mnie towarzysze z Komitetu Powiatowego w Olkuszu. Ma pod swoją opieką 8400 pacjentów ze Sławkowa i okolicznych wsi.

Waska, błotnista droga, wijąca się wśród małych, przeważnie murowanych domków prowadzi mnie do parterowego budynku, niskiego i na pierwszy rzut oka niepozornego, lecz dość rozległego i nowoczesnego. Samo dojeżdżenie jest istotnie mniej atrakcyjne niż cel. Ale drogi będzie można w Sławkowie, wyasfaltować dopiero po zakończeniu aktualnie prowadzonych inwestycji wodnych i kanalizacyjnych. Za to ośrodek — jeśli można powiedzieć — jest sformułowany — przedstawił się nicyzm „senne marzenie” chroniące chorego pacjenta. Świeżo zasadzone i led-

wie jeszcze wyrastające z ziemi drzewka i różane krzewy w schłodnym utrzymanym ogródku zdradzają krótki żywot obiektu. Wehdzód do wnętrza. Już pierwsze pomieszczenie — mała poczekalnia przy punkcie rejestracji — świadczy swym wystrojem, iż przychodnia ma troskliwego gospodarza. Ściany obwieszone kolorowymi planszami, wszędzie zieleni i kwiaty oraz piękne, rozłożyste palmy. Nawet przy bardzo złym samopoczuciu można na chwilę zapomnieć, co czlowieka tutaj przywiodło.

I oto rozmawiam wreszcie z kierownikiem przychodni, doktorem Ludwikiem Zientalem, o którym usłyszałem już tyle gorących i pełnych uznania słów od towarzyszy z KP Epi-demia grypy już przeszła, pacjentów jest dzisiaj niewiele, mogę więc w wyjątkowym trybie ukraść doktorowi parę minut z jego jakże pracowitego dnia. Rozpoczyna go już o godz. 7 rano, poświęcając pierwszą godzinę pracy czynnościom administracyjnym jako kierownik przychodni. Od ósmej do dwunastej przyjmuje chorych w swym gabinecie, po czym udaje się na wizyty domowe. Wprost po ich załatwieniu jedzie swoim „Trabantem” do Zakładów Przygotowania Rud, gdzie prowadzi przychodnię przyzakładową, zorganizowaną i wyposażoną w dużej mierze własnym staraniem. W domu jest dopiero około szóstej

tyczna, bez tego lekarz nie mógłby wykonywać dobrze swego zawodu. Ale nie nie zastąpi intuicji, niezbędnej w lekarskiej praktyce. W uczelni mawiono mi, iż przy zawale serca pacjent odczuwa ból za mostkiem. W praktyce muszę rozpoznawać zawaly, które objawiają się np bólem głowy i łokcia w lewej ręce — podając najbardziej obrazowy przykład Zaufanie chorych zdobywa się także i serdecznym dośnunkiem, bezpośrednią rozmową o ich życiowych kłopotach”.

Doktor Zientał opowiada mi po swoim „królestwie” pokazując poszczególne pomieszczenia ośrodka. „Mamy w przychodni trzy poradnie — ogólną, dentystryczną i pediatryczną oraz gabinet zabiegowy, rentgenologiczny, fizykoterapię i laboratorium analityczne. I jeszcze Izba porodowa, która jest także pod moją opieką. Bardziej skomplikowane porody muszę odbierać ośobiście”. Tam mimochodem wypowiedziana informacja uświadomiła mi ogromny zakres pracy i odpowiedzialności małomleczastkowego części składowej lekarza. W każdym momencie dnia i nocy musi być gotowy na wezwanie — czy to do choroby, czy do porodu lub wypadku. A wszystko to mieści się w niewielnym pomieszczeniu „medycyny ogólnej”, obejmującej nie tylko internę, ale i ginekologię oraz chirurgię urazową. A więc i dziesiąt, w dobie tak daleko posuniętej specjalizacji, większy lekarz musi być właścicielem fachowego uniwersalnym.

Ośrodek dostawnie lśni czystością. To prawdziwa satysfakcja oglądać tak starannie utrzymany obiekt. Zwiedzamy poszczególne gabinety; Izba porodowa, która mogłaby posłużyć za wzór oddziału w niejednym wziętym szpitalu; sympatyczne, pełne kwiatów i zieleni poczekalnie. „Mamy też lampy bakteriobójcze” — chwali się doktor, pokazując duży, metalowy przedmiot zawieszony na ścianie. I zaraz dodaje konspiracyjnie, „ale załączamy je raczej rzadko, bo strasznie niszczą kwiaty”. Bo kwiaty, jak dowiaduję się później, to wielka pasja doktora.

Niedługo ośrodek zostanie zradiofonizowany. Pacjentom umiłąć będą chwile oczekiwaniania pogadanki a może i muzyka, której terapeutyczne walory tak często podkreślają ostatnio neurologi i psychiatrzy.

Śa i negatywy. Przychodnia nie posiada tak potrzebnej w codziennej pracy sanitarki, dla której nie przewidziano też schronienia projektancji budynku. Na razie musi ją częściowo zastępować wspomniany już „Trabant” doktora, bez którego trudno byłoby mu w ogóle wykonywać swoje służbowe obowiązki. Wychochylimy jeszcze na zewnątrz, oglądając skromny ogródek otaczający obiekt — dzieło społecznego czynu pracowników przychodni. I tak oto moja wizyta dobiega końca.

PRZED UDANIEM się w powrotną drogę do Krakowa rozmawiam jeszcze z przewodniczącym Prezydium MRN w Sławkowie, Antonim Szewczykiem. „To dobry, troskliwy gospodarz — mówi ojciec miasteczka o doktorze Zientalu. — Już trzecia kadencja praktykuje jako radny w Komisji zdrowia i opieki społecznej. Cieszy się powszechnym szacunkiem mieszkańców”.

Przy okazji zwiedzam osobiście Sławkowie: małe muzeum regionalne, XVIII-wieczną karczmę. W mojej rozmowie z przewodniczącym Miejskiej Rady, przeszłość Sławkowa przeplata się z teraźniejszością i perspektywami miasteczka. Te ostatnie rysują się optymistycznie — bieżąca piecioletka przyniesie zakończenie inwestycji wodno-kanalizacyjnych, a rozpocznie realizację programu rozbudowy i upiększania Sławkowa.

Sławków żyje bowiem nie tylko historią, ale także i dniem dzisiejszym oraz przyszłością. Można też powiedzieć, że ma swoich bohaterów — nie tylko tych owianych legendą dziejów, ale i współczesnych, na miarę naszych ciekawych, na swój sposób heroicznych czasów.

Królestwo doktora Zientala

Pytam o moment konfrontacji nabytej na studiach wiedzy z lekarską praktyką, o pierwsze lata pracy. „To bardzo trudne i przełomowe chwile — stwierdza doktor Zientał. — Czlowiek postawiony jest często w sytuacji, kiedy musi szybko decydować i podejmować natychmiast skuteczne działania, i to zupełnie samodzielnie, nie mogąc już spodziewać się jakiegokolwiek dorady czy pomocy. Ale każde prawidłowe rozpoznanie i dobra interwencja sprawiają ogromną satysfakcję. Trzeba stale uzupełniać swą wiedzę teore-

Przez pół Polski pędziłam ekspresem, a potem staraną już „Warszawą”, użyczoną przez Zarząd Wojewódzki ZMW, aby odnaleźć ślad pewnej młodzieżowej inicjatywy. Inicjatywa zrodziła się tutaj właśnie wiosną tego roku. I przyjechałam do Sudolu akurat na osiedliny Bogumili Baran z rodziną. To się nazywa szczęśliwy traf!

ZIEMIA DO WZIĘCIA

Ucieczka młodych do miasta, a także brak następców na wielu gospodarstwach, zasiedlonych tu zaraz po wojnie, skłoniły zielonogórskich działaczy do zorganizowania zaciągu z Polski centralnej. Inicjatywę podchwycili młodzi aktywiści ZMW z dwóch, szczególnie odczuwających niedosyt ziemi, województw: łódzkiego i kieleckiego. W skrócie wyglądało to tak: ogłoszono, że jest do przejęcia 176 gospodarstw, zorganizowano w Łodzi spotkanie z 60-ciu (spośród 200 zgłoszonych) młodymi rolnikami i odpowiednim przygotowaniem rolniczym, jako że ten warunek postawiono kandydatom. W konsekwencji — z początkiem czerwca przyjechało 40 osób.

Na przywitanie „poczęstowano ich” spotkaniem z przedstawicielami władz wojewódzkich i instytucji, związanych z rolnictwem. Odpowiadali na krzyżowy ogień pytań przybywszów. A potem goście podzielili na trzy grupy ruszyli na wien trzech powiatów: Zielona Góra, Lubsko i Krosno,



gdzie najwięcej było wolnych gospodarstw. Przedstawiciel Wojewódzkiego Biura Geodezji podsunął im w godzinie rozstania karteczkę z oświadczeniem. Ci, co chcieli, podpisali. że za dwa tygodnie przyjadą dokonać wstępnych czynności przejęcia gospodarstwa. Podpisało coś 26 czy 28, nieważne zresztą, skoro przy całe lato i wczesną jesień przybyło zaledwie sześciu...

ŻYCIE OD POCZĄTKU

Sudół — to wieś w gromadzie Leśniewo. Jedzie się koło lasu, drogą niekoniecznie najlepszą do „ojca chałup na krzyż”. Ale położone pięknie — w kole, utworzonym z obfitych w grzyby lasów. Gospodarstwo „po Markowskim” — leży pod samym brzezińskim. Właściciel niepotrzebnie pytam, gdzie tu zamieszkała „nawa”, bo widać od razu. Po pierwsze — plot poprzetraca-



ny i nieporządek w obejściu, pod drugie — akurat z przyczep rozładowują. Dwóch mężczyzn zrzuci zielenie, główki kapusty, z drugiej przyczepy chłopak, może trzynastoletni, mocuje się z długimi szczapami drewna.

Gospodyni należałoby szukać w kuchni, ale powybijane w oknach szyby hamują zapędy. Okazuje się, że niepotrzebnie, bo z kominą walm dym. Wchodzimy za dzwoneczny o jasno blond włosach. Przy kuchni stoi drobna kobieta, w dresach, jakiejś burej chusteczynie na głowie, nieco umorusana na czole. Na widok niespodziewanego gościa, zanim jeszcze odpowie na „dzień dobry”, wyjaśnia przyczynę zaniedbanego stroju: „Bo my tu prosto z kolei, cztery doby jechaliśmy z Krańnika Lubelskiego koleją, a potem jeszcze ciągnęliśmy nas tu dowlotem...”

Cztery doby z dziećmi, drobiem, krowami i psem. Rekiem. Wszystko chciało jeść, pić, spać, a cały ten kram był na głowie Bogumili. Nie dziwne, kobieta wszakże, o do tego to ona właśnie, a nie mąż rolnik, zgłosiła się na te gospodarke. W Rzeczycy Ziemiańskiej siedziała w I izbie u oca. Mąż pracował w fabryce, obrabiali 1 hektar ziemi. Jak dzieciom dać jeść? Jak zapewnić szkoły, bo ona postanowiła, że dzieci muszą skończyć szkoły i dostać do ręki zawód. Ona skończyła dwuletnią szkołę rolniczą, która dała jej teraz tytuł do objęcia samodzielnego gospodarstwa.

Jestem przyzwyczajona robić — odpowiada pogodnie, kiedy pytam, czy nie boli się tego, że gospodarka zaniedbana. „Gospodarstwo, które objęła, ma 8 ha z kawalikiem, w tym pół hektara pastwiska. — Jeszcze w lipcu, jak tu byłam, zdecydowałam: stawiam na hodowlę bydła. Mąż dał 55 arów bratu, dostaliśmy za to jedną krowę. Sasiał za resztę ziemi — drugą. Przywiozłam też 4 świnię, 13 gęsi, 14 kaczek, 30 kur, króliki... żeby było z czym ruszyć, a nie tak z motyką na słońce — śmieje się.

stworzeniu jeść — pierwsza sprawa. A potem zaraz za robotę. Ciekawe, jak wieś przyjmie lubliniaków? Na razie wygląda, że przychylnie. Sąsiadki dały Baranowej błachę do naprawy kuchni, aby miała na czym ugotować rodzinie jeść, mały Bogusz Matyszczaków spod numeru 20 pomógł przyprowadzić krowę aż do stacji kolejowej Czernińsk, a pierwszego noclegu w Sudole użyczyli, jeszcze podczas lipcowych odwiedzin, Włoszowicze.

Pani Bogumila jeszcze nie wie, jak się tutaj życie ułoży, ale jest dobrej myśli.

Obiecują jednak, że Baranowej na pewno pomogą.

I NADZIEJA...

Gdy potem rozmawiam w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa z geodetami, potwierdzają: akcja nie bardzo „wypaliła”. Już przy pogęzaniu nieoczekiwanie zapewne dla siebie samych — podają adres: jeździe do Lubogoszczy. Osiedlili się tam dwójka bracia z Poznania: Zenon Wojtaszek, zootechnik, włąg gospodarke po starym Kaczmarku, a jego

Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego

I już jesteśmy w Nowym Roku! — roku wysiłku, nadziei i perspektywy. Wszędzie głowią się mózgi, by nasze życie ulepszyć, upięknzyć i uszczęśliwić. Nad tymi sprawami debatują członkowie rad narodowych wszystkich szczebli. A oto wnętrze Krakowskiej Rady Narodowej w dawnym Pałacu Wielopolskich z przepięknym stropem i papająkami lamp.

Krystyna Siemiatycka

«NIECHCIAŃA» ZIEMIA

Jadwidze Świętek. Choć wygląda młodo sekretarzuje tu już od 1964 roku. To ją chyba usprawiedliwia, ten jej sceptyczny uśmiech, którym kwituje moje zachwyty nad energią Bogumili Baranowej, jej planami i zapobiegliwość.

— Mamy jednak i niewesołe doświadczenia. Byli i tacy, co nabrał pożyczek i uciekli — powiada.

Do towarzyszy sekretarza przybył tow. Julian Janusz, pełniący funkcję sekretarza gromadzkiego Komitetu PZPR.

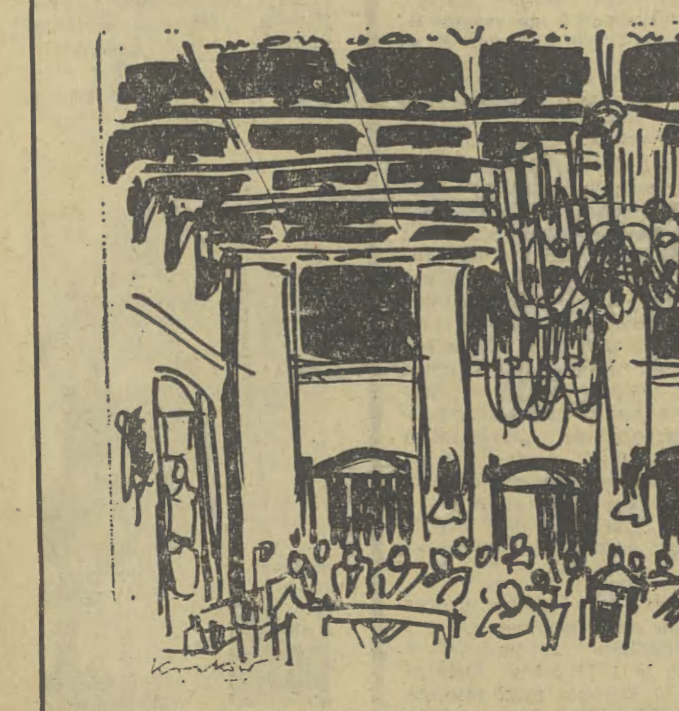
I od razu rozmowa schodzi na najżywniejszy temat gromady: „niechciańca” ziemię. Jest to zresztą problem całego powiatu Krosno, objętego ZMW-owską akcją osiedlania młodych.

brat Mieczysław — po Słowi-kowskim.

Na miejscu, w Lubogoszczy, okazuje się, że Zenon Wojtaszek mieszka tu od paru dni. Nie zootechnik, a technik budowlany. Ale nie szkodzi — łatwiej sobie odremontuje dom i zabudowania, a na roli się zna, bo gospodarzy z ojcem i bratem. Teraz gospodarke w Kaliskiem objmie siostra, a brat tu ściąganie wiosna. Będą gospodarzyć obok siebie, a domy stoja prawie naprzeciwko.

— 20 prosił już mam — tłumaczy mi Wojtaszek — natomiast się na hodowlę, zakontraktuję warchaliki i prosięta. Od razu robie c. o. i łązki, trzeba wygodnie żyć. A po żonie jadę jutro. Zna, chce jeszcze imieniny obchodzić wśród swoich.

Wojtaszek ma 33 lata. A więc wie, ile przeciętnie mają młodzi rolnicy, którym ojcowie przekazują gospodarke we władanie. Wówczas — następnym ich przyspieszony start do dobrobytu.



CZY nasz klimat ZMIENIA SIĘ?



Bezśmiertny grudzień wywołal żywe komentarze. Wyliczono, że był to najcieplejszy grudzień w Polsce od 123 lat, a podobne grudnie bez mrozów występowały w latach 1912-14. Szperacze starych kronik i kalendarzowych notatek napisali wiele o podobnych niespodziankach, które sprawiała pogoda. Zbyt pochopnie wylicza się jednak z nich wniosek, że klimat w Europie ociepla się. Jak faktycznie kształtuje się sytuacja zdaniem naukowców?

Istotnie, w drugiej połowie XIX stulecia rozpoczęło się ogólne ocieplenie. Naukowcy jednak nie spieszyl się ze sformułowaniem tego twierdzenia. Dopiero w dwudziestych latach naszego wieku nabrali absolutnej pewności o wystąpieniu w klimacie tej tendencji do ocieplania, która zaczęła się ok. 1850 roku. Wydaje się jednak, że to ocieplenie przekroczyło już swój szczytowy punkt i znowu obserwujemy tendencję do obniżki średniej temperatury.

Ze ścisłego, naukowego punktu widzenia byłoby za wcześnie na utwierdzenie ostateczną wypowiedź na ten temat. Trudno bowiem twierdzić, że teraz już każda zima musi być szczególnie ostra, a każde lato wyjątkowo gorące. Wszelkie dane, odczytane z klimatogramów, można uchwycić na podstawie średnich wartości, które wylicza się przez dłuższy okres, a nie na podstawie pojedynczych lat.

W każdym razie wiemy już obecnie z pewnością, że w epoce lodowca (z jej kilkoma zlodowaceniami, przedzielonymi cieplejszymi okresami) krzywa temperatury nie wznosiła się regularnie, aby po osiągnięciu szczytowego punktu znowu równomiernie opadała. Nauka dysponuje tu dowodami, choć mógłby ktoś słusznie zauważyć, że przeciw termometr znalazł się w użyciu dopiero od XVIII wieku. Pojawienie się jednak określeń roślino- czy zwierzęta, lub przesława się granica lodu.

Dziś mamy już dokładny obraz tej bliźszej przeszłości nie usowa z naszego pola widzenia zmian klimatycznych. Odwrót ostatniego zlodowacenia nastąpił między Chyba jednak na to się za 22.000 a 10.000 lat przed naszą erą. W Europie się w perspektywach czasu, było naprawdę ciepło między który ludzi obecnie interesuje.

Utarło się przekonanie, że potworny masowy obłąd zwany „polowaniem na czarownice”, który w katolickiej i protestanckiej Europie pochłonął (według szacunku większości historyków) ok. miliona niewinnych ofiar — był dziełem średniowiecza. W rzeczywistości — największe nasilenie tych, zalegalizowanych powszechnie i oficjalnie przez władze duchowne i świeckie mordów sądowych, przypada na XVI i XVII stulecie, a więc na okres, który zwykliśmy wiązać z odrodzeniem, humanizmem, ze światem nowoczesności i początkiem nauk przyrodniczych. Z jutrzanek i idei tolerancji wyznaniowej.

W roku 1492 Krzysztof Kolumb odkrywa Amerykę. Te datę historycy uważają za początek dzieł nowożytnych. Ale równie dobrze można by przyjąć (zakładając oczywiście) jako granicę, która zamknęła średniowiecze, lata pięćdziesiąte wspomnianego stulecia: przecież na rok 1450 przypada wynalazek druku (Gutenberg), w 1453 Kopernik pisze swe nieśmiertelne dzieło obalające tradycyjny system geocentryczny. A równocześnie.

W roku 1484 ukazuje się słynna bulla papieża Innocentego VII („Summis desiderantibus”) nawołująca „ex cathedra” do tepienia „sekt czarownic” i krytykująca ostro tych, którzy byli niechętni procesom o czary. Na ironię losu zakrawa fakt, że ta właśnie bulla — jeden z najbardziej haniebnych w dziejach Kościoła i ludzkości dokumentów — była pierwszą bullą papieską, która ukazała się drukiem, co niewątpliwie przyczyniło się do jej rozpowszechnienia. W dwa lata później, w Kolonii, dwaj uczeni teologowie, świętini znawcy Biblii i pism św. Tomasza — dominikanie inkwizytorzy Jakub Springer i Henryk Kraemer (zwany także „Institutor”) wydają „drukami” książkę pt. „Miot na czarownice” („Maleus maleficarum”), — „nabobogatszy encyklopedii przesadzają XV stulecia” (jak ją określili dekanik Giuseppe Cocciara), a zarazem najbardziej złowrogi w dziełach europejskiego piśmiennictwa podręcznik zalegalizowanych mordów, precyzyjna, katowska instrukcja.

W nr 10 „Okólnika” (pismo wewnętrzpartyjne PPR) z dnia 1 sierpnia 1942 r. ukazał się artykuł instruktażowy na temat zadań organizacji partyjnych w pracy z młodzieżą, zatytułowany „O pracy wśród młodzieży”. Zwracał on uwagę na fakt, że prowadzona przez okupanta polityka fizycznego niszczenia narodu najdotkliwiej godzi w młodzież, a towarzyszy jej demoralizacja znacznej części młodych. Demoralizacja, będąca rezultatem tego, że ogromna część młodzieży pozbawiona szkoły i rodziny, zmuszona do zdobywania środków do życia „znalazła się na ulicy, zajęła się szmuglem, pokątnym handlem”.

Przed demoralizacją — akcentował artykuł — może uratować młodzież jedynie wciągnięcie jej do czynnej walki z okupantem, wyrwanie z atmosfery szmuglu i spekulacji, pochłonięcie jej zapału, energii i inicjatywy w walce. Od młodzieży w znacznej mierze zależy będzie przyszłość Polski.

„Stąd wynika dla naszej partii konieczność i obowiązek stałej pracy wśród młodzieży. Każda organizacja partyjna i każdy Komitet Dzielnicowy winny docierać do skupień młodzieży, wychowywać ją, organizować... Nie tworzymy dziś odrębnej organizacji młodzieżowej, gdyż dziś nie może być innych zadań, jak walka z okupantem. Śmiało wciąganie młodzieży do organizacji odbiło się korzystnie na pracy partii, większy rozmach pracy dała organizacja nowe, świeższe sily, odciąża starych towarzyszy, na których barkach leży niejednokrotnie zbyt wiele pracy właśnie dlatego, że nie wciągają młodzieży...”

Kolejnym przejawem troski o młodych stała się odezwa PPR z grudnia tegoż roku, zwołująca młodzież do samobrony i organizowania oddziałów partyzanckich. PPR stał już wcześniej, od początku istnienia PPR i GL, młodzi działacze w wieku dwudziestu kilku lat pełni odpowiedzialne funkcje partyjne i wojskowe. Utworzenie odrębnej organizacji młodzieżowej uznano za zbędne z dwóch powodów. Dominował pogląd, że skoro naczelnym zadaniem jest walka zbrojna z okupantem a do jej prowadzenia partia powołała Gwardię Ludową, młodzież powinna się skupiać w szeregach tej organizacji. Natomiast jednostki o większym wyrobieniu politycznym miały być przyjmowane w poczet członków PPR.

Z inicjatywą utworzenia organizacji młodzieżowej, pod egidą PPR, wystąpił

pod koniec 1942 r. młodzi działacze, byli aktywiści OMS „Życie”, wtedy już członkowie partii. Uważając, że w konspiracyjnej działalności trzeba uwzględnić specyficzne formy pracy z młodzieżą, szczególnie w zakresie zadań ideowo-wychowawczych, zgłosili propozycję powołania do życia organizacji, która przede wszystkim skupiałaby roczniki młodsze (do 15 lat włącznie), to jest dziewczęta i chłopcy za młodych do przyjęcia w szeregi PPR czy GL.

PROJEKT przedstawiony na jednym z posiedzeń Komitetu Warszawskiego PPR przez zaliczającą się do inicjatorów nowej organizacji Hannę Szapiro-Sawicką („Hanka”), która sprawowała wówczas funkcję kierownika kon-

spiracyjnego aparatu wydawniczego KW PPR, spotkał się z żywym poparciem większości członków Komitetu, a gorącym oponentem stał się ówczesny drugi sekretarz Aleksander Kowalski. Komitet Centralny, przeanalizowawszy wniosek Komitetu Warszawskiego wyraził zgodę na utworzenie samodzielnego zespołu młodzieżowego, na razie jedynie w obrębie samej Warszawy.

Pod koniec 1942 r. odbyło się zebranie organizacyjne z udziałem „Hanki”, Zofii Jaworskiej („Danka”), Jerzego Morawskiego („Jurek”), Wandy Zielińskiej („Dziula”), Zofii Jankowskiej („Kasia”) i in., na którym postanowiono scalić wszystkie istniejące w Warszawie młodzieżowe kół samokształceniowe w jedną organizację. Zdecydowano także o utworzeniu 4 dzielnic młodzieżowych a to: Woli, Pragi, Żoliborza i Dzielnicy Południowej, obejmującej Śródmieście, Mokołoty, Ochotę. Instruktorzy przydzielili do każdej z dzielnic, wspólnie z Hanką Szapiro-Sawicką, która koordynowała pracę, utworzyli Grupę Instruktorską rządzącą się organizacją.

W MIESIĄC po tamym pierwszym zebraniu w każdej dzielnicy istniały już kółka, z wybranymi przez członków sekretarzami. Rozwinięły one ożywioną działalność oświatową (referaty, prelekcje, dyskusje, prze-

widy oddziałów było wiele akcji dywersyjnych w Warszawie, podjętych w odwet za terror okupanta, m. in. zamachy zbrojne na lokale przeznaczone wyłącznie dla Niemców — „Cafe Club”, „Bar Podlaski”.

Już w zaraniu swego istnienia organizacja doznała niezwykle bolesnych strat. 18 marca 1943 na ul. Mostowej w Warszawie gestapo usiłowało ująć grupę działaczy Gwardii Ludowej. W walce poległ: Jan Strzeszewski („Wiktor”) i Tadeusz Olszewski („Zawisza”). Bolesław Kowalski („Janek”) zdołał się uratować z zasadki. Towarzyszem gwardzistom Hanka Sawicka, ciężko ranna, została przez gestapo przewieziona do szpitala więziennego na Pawłaku, gdzie nazajutrz zmarła.

Po śmierci „Hanki” przewodniczącym zarządu organizacji został Jan Krasicki („Kazik”) a dowódcą młodzieżowych oddziałów zbrojnych — Tomasz Domański („Tadek”), wkrótce potem aresztowany. Kolejnym dowódcą mianowany został Mirosław Krajewski („Pietrek”).

W ESNIENIA 1943 roku Związek Walki Młodych wyszedł ze swą działalnością poza obręb Warszawy. Tamże upamiętnił się jeszcze jednym tragicznym wydarzeniem. W nocy z 1 na 2 września gestapowcy zrobili najście na mieszkanie matki „Pietrka”

przy ul. Jasnej. Zastali tu Janka Krasickiego, wyprowadzony do czekającego przed domem auta, uderzył jednego z gestapowców i rzucił się do ucieczki. Kilka sekund później padł śmiertelnie ugodzony kulami...

„Zrodził nas czyn. Nasza woja walki wykula nienawisć do kajdan hitlerowskiej niewoli, gorące ukończenie wolności... Nie czekamy z bronią w nogi na to, że wolność wywleczą nam i przyniosą w darze nasi sojusznicy. Wiemy, że wyzwolić musimy się sami, z własnej woli i sily...”

Deklaracja omawiała sytuację młodzieży w okupowanym kraju oraz jej udział w walce z najeźdźcą.

„Ofiara krwi i życia młodzieży polskiej nie będzie daremna. Z trudu naszego i walki powstanie nowa, radosna Ojczyzna...” W tej nowej Polsce, w kraju pełnego rozwoju gospodarki, kultury, dobrobytu i wesela, wszystkie drogi otworem stać będą dla młodzieży. Prawdziwie wolną i niepodległą będzie Ojczyzna wówczas gdy: 1. młodzieży zapewni się prawo współdecydowania o losach narodu. 2. Gdy w fabrykach, kopalniach, hutach i warsztatach zostaną stworzone takie warunki pracy, aby stały się źródłem rozkwitu gospodarczego kraju, a równocześnie zabezpieczyły właściwy start życiowy młodzieży. 3. W wywołanym kraju ziemia powinna należeć do ludu, a młodzież wiejska być współgospodarzem ziemi i kraju. 4. Młodzieży należy umożliwić nieograniczony dostęp do oświaty, stwarzając powszechne bezpłatne szkolnictwo, zapewniając wszystkim dojście do szkół średnich i wyższych. 5. Przyszłe państwo powinno rozłożyć opiekę nad życiem i zdrowiem młodzieży (sanatoria i uzdrowiska miejscem odnowocunku i leczenia młodzieży, rozbudowa sieci teatrów, kin, klubów sportowych, świetlic, czytelników).

„Taka była musi nasza uświadomiona wśród krwawych ran niewoli Ojczyzna. Wiemy, że o taką właśnie Polskę stanęły do walki szeregi młodych, stanie cała młodzież Polski. W naszych szeregach jest miejsce dla każdego, kto dziś jest gotów stanąć do bezwzględnej walki z najeźdźcą hitlerowskim i z bronią w ręku wywalczyć Wolną, Niepodległą, Demokratyczną Polskę, a jutro z miotem i kłopotem, pługiem, białym i kaszką stanąć w pierwszych szeregach budowniczym lepszej, szczęśliwszej przyszłości. A więc młodzież polska do szeregów! Broń do ręki! W leb lub w serce wroga pa!”

ZBIGNIEW GUZOWSKI

PPR — RODOWÓD POLSKI LUDOWEJ (9) «ZRODZIŁ NAS CZYN»

NAFTA i GAZ



ROPA NAFTOWA to zarazem wielka, nowoczesna chemia i wielka nowoczesna motoryzacja. Nikogo nie dziwi kariera Kuwejtu, który żyje z ropy. Jesteśmy świadkami ogromnego rozwoju ropoносnych regionów ZSRR. U nas dopiero w minionych pięćdziesiąt latach znacznie posunęły prace geofizyczne i wiercenia geologiczno-poszukiwawcze. Poważną pomocą służyli nam specjaliści ze Związku Radzieckiego, importowaliśmy ich ciężki sprzęt wiertniczy i specjalny transport. Efekty tych prac są znaczne: 17 nowych złóż gazu i czterokrotny wzrost wydobywania oraz 8 nowych odkrytych złóż ropy. Nastąpiło również zlokalizowanie poszukiwań. Główne obszary gazu to Przedgórze Karpat i rejon przedśudecki. Aktualne rozpoznanie wskazuje na możliwość wydobywania w r. 1975 11 mlrd m³ gazu z wszystkich eksploatowanych złóż.

Ropę znaleziono głównie w Karpatach, na Przedgórzu, niewielkie jej ilości występują w rejonie przedśudeckim (k. Zielonej Góry) i w Wolinie. Poszukiwania złóż w okresie bieżącej pięćdziesiątki koncentrować się będą głównie w rejonie Niżu Polskiego. Są to ziemie centralne obejmujące województwa lubelskie, warszawskie, łódzkie, a przede wszystkim tereny północne w pobliżu Białymostka, Kadra inżynierów-techników pracujących w terenie składa się z 1200 geologów, geofizyków i fachowców innych specjalności. Wiąże on z koncentracją badań duże nadzieje. Podniesienie efektywności poszukiwań w bieżącej pięćdziesiątce określa się na około 35 proc. Zakłada się także większą wydajność w dziedzinie eksploatacji, lepszą jakością i automatyzacją procesu wydobywania złóż gazu. Do poszukiwań wprowadzi się technikę cyfrową, a także nowoczesne urządzenia importowane z krajów.

Umowa zawarta ze Związkiem Radzieckim w 1969 r., przewiduje dostawy sprzętu wiertniczego, aparatury sejsmicznej, samochodów, ciągników i sprzętu budowlanego dużej mocy na sumę 60 mln rubli dla poszukiwań naftowych i 20 mln na zagospodarowanie gazu. Nastąpi także poprawa w dostawach sprzętu produkcyjnego. Już w tej chwili górnictwo naftowe dysponuje narzędziami w zasadzie wyłącznie polskimi. Polskie są wiertnice N-20 sięgające głębokości 2 tys. m. W próbach jest doskonały prototyp z Glinika oznaczony symbolem N-30. Jeśli na czas ruszy produkcja seryjna, można będzie zrezygnować z importu wiertnic drażących do głębokości 3 tys. m. Równocześnie w Instytucie Naftowym prowadzi się próbną produkcję prototypów urządzeń własnej konstrukcji, służących do automatyzacji procesu wydobywania złóż gazu. Jak zagospodarować wydobyte skarby? Nafta, wiadomo. Potrzeby daleko wykraczają poza posiadane możliwości. W latach 1966-70 wydobyliśmy blisko 2200 tys. ton ropy, z importu zużyliśmy jej 26 mln ton. Mimo znacznego wzrostu wydobywania krajowego ilość ropy sprowadzanej w bieżącej pięćdziesiątce chyba nie zmaleje. Potrzebuje jej przede wszystkim rozwijający się przemysł chemiczny i motoryzacyjny. Natomiast gaz ziemny posiada perspektywy szerokiego zastosowania w rozmaitych gałęziach przemysłu i w gospodarce komunalnej. Na przykład złoża w okolicach Zielonej Góry zasilały elektrownie Adamów, Hutę Głogów, a w przyszłości Kombinat w Kędzierzynie. Nastąpi również gazyfikacja tego regionu. (AS) CAF



Porcelana została wynaleziona w VII w. za chińskiej dynastii Tang a udoskonalona w czasie dynastii Sung i Ming. Po raz pierwszy w Europie alchemik Augusta II Mocnego — Jan Franciszek Röttger odkrył tajemnicę wyrobów porcelany. Zapłacił za to dwudziestu latami osamotnienia w wieży, gdyż w ten sposób władca chciał strzec tajemnicy wyrobów „saskiego złota”, które stworzyły podwaliny pod powstanie słynnych manufaktur i zapewniły Saksonii bogactwo.

Dziś porcelana jest nadal ceniona na świecie, choć w powszechnym użyciu znajduje się już porcelita, tworzywo znacznie tańsze i łatwiejsze w produkcji, a ponadto posiadające wysokie walory użytkowe i zdobnicze.

Wyroby Zakładu Porcelity Stołowego w Pruszkowie (woj. warszawskie) od lat cieszą się zasłużoną sławą w kraju i za granicą. Na targach międzynarodowych wyróżniają się szczególnie z najpiękniejszymi zestawami porcelany i fajansu. Zakład zdobył już kilka złotych i srebrnych medali, tytuł honorową swojej branży w zakresie nakładania szklisk kolorowych i prawo oznaczania produkcji znakiem jakości I i Q, co jak wiadomo, przysługują tylko wyrobom o standardzie światowym.

Miesięcznie wytwarza się tu około miliona sztuk galanterii stołowej. Jedną trzecią — wysyłamy za granicę dla wybrednych klientów w Szwajcarię, Włoszech i Anglii. W najbliższym czasie zakład zostanie rozbudowany i zmodernizowany. Powstanie sto nowych stanowisk pracy, a na nich narodzi się dodatkowe miliony poszukiwanych wyrobów.

Milionerz z Pruszkowa

Groźba z MARSA?

Znana już w starożytności czwarta od oddalenia od Słońca planeta Układu Słonecznego Mars od dawna fascynowała ludzi. Pisarze spekulacji o science-fiction załadunkami ją tajemniczymi istotami o wyszukanej inteligencji zamieszkującymi wielkie marsjańskie miasta, i szukającymi się do podboju naszego globu. Naukowcy wysunęli również szereg hipotez dotyczących istnienia na Marsie, mniej lub bardziej skomplikowanych form życia. Obecnie, dzięki stale rozwijającej się technice e-ry „podboju kosmosu” prowadzonego przez dwa światowe mocarstwa ZSRR i USA, poznanie prawdy o „czerwonej planecie” staje się sprawą realną.

Badaniem możliwości życia na Marsie zajmują się uczeni wielu krajów. Uczelniami radzieckimi zaprezentowali wyniki prowadzonych od kilku lat eksperymentów. Zakładają one, że jeżeli istnieje na Marsie życie — musi być oparte na tych samych elementach chemicznych co na ziemi — na węglu, azocie i tlenie. W tym celu umieścili w próbach gleby imitującej marsjańską, bakterie z pustyni z Afryki. Wyniki badań nie są jednak jednoznaczne i prawdziwą odpowiedź na nurtujące naukowców pytanie dać można będzie po wyładowaniu na Marsie automatycznej stacji badawczej.

Pierwszą wyprawę badawczą zaplanowali Amerykanie na 1975 rok, kiedy to wyładować mają na „czerwonej planecie” dwie stacje automatyczne typu Viking. Stacje te składają się z dwóch pojazdów lądujących na orbicie Marsa oraz dwóch pojazdów lądujących. Dane zebrane przez stacje lądujące, analizy próbek marsjańskiego gruntu, a także badania składu chemicznego atmosfery planety, mają być automatycznie przekazywane na Ziemię. Obecnie badania planety Mars prowadzić będą dwie radzieckie stacje automatyczne Mars-2 i Mars-3. (OC)

cji... a równocześnie autor potwornej rozprawy skierowanej przeciwko „czarownicom” („Demonomanie de sorciers”). Człowiek, który pisał: „wątpić w to, że istnieje czarownice jest prawie nie mniejszym bluźnierstwem niż podawać w wątpliwość istnienie Boga”.

W Bodin nie zamyka, ani tym bardziej nie otwiera listy tzw. „świątyni umysłów”, które wierzyły głęboko w złowrogą moc czarownic.

Na liście tej znajdzie się i uczony Anglik Thomas Browne (1605-1682) autor „Religio Medici” i kardynał Richelieu, filozof

Wydawali je także papież-humanisci, protektor sztuki i artystów — tacy, jak np. Juliusz II, wielki mecenas sztuki, protektor Rafaela i Michała Anioła (bulla z r. 1503) — jak trzejw aż do granic... zbrodni Aleksander VI Borgia (1501), jak „wielki humanista” Leon X z rodziny Medyceuszów (bulla z roku 1521). Bulla nawołująca do mordowania niewinnych kobiet wydał także Hadrian VI i Klemens VII.

Należy propagatorami walki przeciwko czarom, a przynajmniej wyznawcami wiary w istnienie czarownic byli niejednokrotnie także wybitni literaci, naukowcy, prawnicy. „Pocześnie” wśród nich miejsce zajął francuski prokurator królewski, Jean Bodin (1529-1596), jeden z najwybitniejszych ludzi epoki, tworca nauki o państwie i gorący zwolennik idei toleran-

Wiek XVIII — nazywany przez historyków „wiekiem oświecenia” (a także „wiekiem triumfu konfrotomacji”) przynosi dalsze wiekopomne odkrycia: rok 1727 zapoczątkowuje badania nad fotosyntezą, rok 1748 wzbogaca naukę o zasadę zachowania masy. W drugiej połowie tego oświeconego stulecia działa słynny Lavoisier, a rok 1755 przynosi mgławicową teorię powstania układu słonecznego. Ale jeśli palonych żywcem kobiet — czarownic — unosi się nadal nad Europą — stanowiącym, przerażone „diabelskim spłoszeniem czarownic” masy (i władze) pchają w objęcia potwornej śmierci ciągle nowe tysiące kobiet oskarżonych o spowodowanie klęsk żywiołowych i współdziałanie z wrogiem rodzaju ludzkiego — diabłem.

Ostatni w Niemczech legalny proces przeciwko kobietom oskarżonym o czary i utrzymywanie stosunków seksualnych z diabłami odbył się w 1775 roku. Ostatni proces czarownic w Europie miał miejsce w Szwajcarii w... 1782 roku.

Wiesław Mercik

PARADOKSY

Wydawali je także papież-humanisci, protektor sztuki i artystów — tacy, jak np. Juliusz II, wielki mecenas sztuki, protektor Rafaela i Michała Anioła (bulla z r. 1503) — jak trzejw aż do granic... zbrodni Aleksander VI Borgia (1501), jak „wielki humanista” Leon X z rodziny Medyceuszów (bulla z roku 1521). Bulla nawołująca do mordowania niewinnych kobiet wydał także Hadrian VI i Klemens VII.

Pico della Mirandola (+1492), Melancton, Francis Bacon (1561-1626), „naczelny w dziejach filozofii rzeźnik władztwa człowieka nad przyrodą” (WEP), autor „Novum Organum”, wybitny chemik Paracelsus i inni. „Świateł umysłu Odrodzenia i Reformacji” — pisał wybitny polski historyk Jan Ptaśnik — „przejęte były wiary w czary i czarownice”. On także przypomniał, że „ta straszna choroba dopiero w czasach nowożytnych przybrała zaskarżające rozmiary”.

Rzeczywiście — wystarczy porównać ze sobą niektóre zdaniem historii nauki, przelomowe w dziejach rozwoju myśli ludzkiej, daty:

Dzięki wysiłkom córki Jerzego Kossaka, Głorii Wiśniewskiej i jej męża Jerzego, gniazdo rodzinne Kossaków nie zamieni się w dom noclegowy, jak to planowało jedno z krakowskich biur podróży. Tu pracowały trzy generacje malarzy: Juliusz, Wojciech i Jerzy. Tutaj powstały poezje Marii Jasnowskiej-Pawlikowskiej, powieści Kossak-Szczuckiej i satyry Magdaleny Samozwaniec. Ten, obrosły w tradycje malarsko-literackie, ząberek Krakowa przypomina dworek Rydlówkę w Bronowicach Małych, w którym powstało Muzeum Młodej Polski.



Juliusz Kossak: „Polowanie w Poturczy”.

Stanisław Peters

KOSSAKÓWKA

Głoria Kossak postanowiła wskazać tradycje swego pradziada, dziada i ojca, kiedy to w ciągu niemal 90 lat Kossakówka była miejscem spotkań najwybitniejszych postaci świata artystycznego. Obecnie zorganizowała takie spotkanie w dniu oficjalnego otwarcia nowej, kulturalnej placówki. Podobne wieczory mają ożywić małą wille, zagubioną już dzisiaj wśród wyrosłych wokół wysokocielców.

W pięciolocznych odremontowanych pomieszczeniach — nowoczesność spotyka się z tradycją. W pierwszym pokoju zaprojektowali młodzi właściciele galerię obrazów współczesnych i rzeźby, w ostatnim — największym pomieszczeniu — powstało małe muzeum, wypełnione eksponatami gromadzonymi przez Kossaków, głównie przez Wojciecha w czasie licznych podróży zagranicznych: dużo porcelany i broni z różnych stron świata, kilka portretów. Najbardziej cennym przedmiotem muzealnym jest oryginalna broń japońskiego samuraja. Dwa pokoje przeznaczono na kawiarnię. Na pieterku zaś znajduje się mieszkanie prywatne.

Ze znów zapanowała w tym domu atmosfera, z której słynie ogień Kossakówka. Każdy, kto gościł u Kossaków, nie miał dość słów uznania dla owej pogody, przyjaźni, gościnności. Odczuli to szczególnie ci, którzy po Powstaniu Warszawskim pojawili się w Krakowie, znajdując w Kossakówce przytulny, żyły strawy i — przyjaźń domowników. W gabineciek, wydziałym z zespołu kawiarzynie — galeryjno-muzealnego, można zapoznać się z archiwum rodzinnym Kossaków. Szkieletownicy malarzy, pierwsze rysunki batalistyczne 10-letniego Jerzego, wywinki z prasy, fotografie, legitymacje. Na biurku maska pośmiertna Wojciecha, ofiarowana (jak wiele innych przedmiotów) przez anonimowych entuzjastów Kossakówki.

Zwiedzającemu ten zabytkowy budynek musi nasunąć się pytanie, jakim cudem udało się to wszystko uratować w okresie okupacji. Gestapo nie spuszczało bowiem oka z siedziby malarzy, często dokonywały nagłych rewizji, domyślając się, że w takim ośrodku polskiego patriotyzmu muszą spłatać się naci konspiracji. Tak istotnie było, ale świętą organizacją ratowała konspiratorów przed aresztowaniami.

le oręża polskiego w ciągu wieków. Nie bez głębszych racji głównym motywem wszystkich trzech malarzy był żołnierz i jego wierny towarzyszy, koń. W radiowym odczyty z 1932 r. Kazimierz Pilarz tak tłumaczył te niemal obsesję trzech generacji Kossaków. „Z koniem żył się w Polsce od szeregu wieków całe pokolenia, koń był nieodzownym towarzyszem żołnierza, żywym symbolem rycerstwa i bohaterstwa polskiego narodu. Ta droga trafiła Kossakowie do duszy narodu, budziła ją z uśpienia, poruszała najsilniej jej struny”. Reprodukcje obrazów docierały do wszystkich zabiorów, ciesząc się ogromnym powodzeniem. Zapomina się jednak, że Kossakowie byli także malarzami polskiej wsi, pracy na roli, rojnych polskich jarmarków. W ich masowej twórczości odbijało się całe niemal życie narodu w różnych okresach historii.

Największym jednak tytanem pracy był Wojciech Kossak, twórca olbrzymich panoram, na które szły cietnary farby! Jego dziełem czołowym była Panorama Racławicka. Do najpopularniejszych obrazów Wojciecha należą te, wykonane dla Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, a przedstawiające Grunwald, Kircholm, Odsiecz Wiedeńską i Obronę Warszawą w 1831 r. Jednym z najznakomitszych jego płócien była „Krwawa niedziela” w Petersburgu. Wystawiona w Londynie, cieszyła się ogromnym powodzeniem, a krytycy pisał: „W tym obrazie Kossak przetrząsnął i w pochwałach. Nr. „The Observer” pisał w dniu 19 XI 1905 r.: „Mamy tu żywo przedstawione zdarzenie pełne grozy, bez najlżejszej intencji melodramatycznej przesady. Każda postać w tym gęstym, szrozo zdjętym tłumie jest przekonująca, prawdziwa”.

W Kossakówce nie ma obrazów Kossaków. Rozproszone po całym świecie i po kraju nie zmieściłyby się w tej małej willi. Współczesna reprezentantka rodu wyczuła sobie inny cel: wskrzesić piękne tradycje spotkań świata artystycznego.

Ludomir Rubach

Kraszewski i... Kopernik

Rok 1873. J. I. Kraszewski przebywa na emigracji w Dreźnie. W Polsce panuje żałoba po katastrofie powstania styczniowego. Zamilkły muzy w obliczu narodowego nieszczęścia. Jedynie Kraszewski, i to na wygnaniu, zmuszony do porzucenia ziemi ojczystej, snuje naci literatury narodowej tytanicznym wysiłkiem, pragnąc utrzymać ciągłość kultury polskiej literatury, a także chronić świadomość narodu przed degeneracją w trójkrzamatkach zaborów.

Imienia Polski nie wymienia się w żadnym z gabinetów europejskich mężów stanu. Nie życzą sobie tego trzy zaborcy monarchowie, z których głosem musi się liczyć nawet Francja, niedawno zdruzgotana pod Sedanem — nielepna przyłocznica. I oto w innym kraju, nad Tybrem, przypomina sobie imię genialnego, polskiego uczono, który we Włoszech przez osiem lat zdobywał wiedzę i który „wstrząsnął Słońce”. Włoscy uczeni przypomnieli ciałemu światu, że w roku 1873 przypadnie czterechsetna rocznica urodzin genialnego twórcy systemu heliocentrycznego. Wszczęćmi wówczas Niemcy głosił, że Kopernik to... Niemiec, pomimo tego, że dużo wcześniej inny Niemiec... Luter — nazwał go... głupcem. Jednak uczeni włoscy postanowili uczcić i kopernikowską rocznicę jako dzień pamięci wielkiego Polaka! Nie zwracali uwagi na oburzenie zaborczych mocarstw.

Czterechsetna rocznica urodzin Mikołaja Kopernika miała przypomnieć niewdzięcznemu światu, że Polska, pomimo utraty niepodległości, posiadała wspaniały dorobek swej kultury i nauki, którą wzbogaciła szczerze całą ludzkość. Dnia 19 lutego 1873 r., z inicjatywy uczonych włoskich, a przede wszystkim rektora uniwersytetu rzymskiego, prof. Filipo Serafiniego i prof. Domenico Bertiego, odbyły się w Rzymie uroczystości ku czci polskiego astronoma, Mikołaja Kopernika. W czasie tych uroczystości zaprojektowano utworzenie w Rzymie muzeum kopernikańskiego, jako najbardziej funkcjonalnego pomnika. Zwrócono się do J. I. Kraszewskiego, cieszącego się wielkim autorytetem wśród Polaków, rozsiągniętych po całym nieomal świecie, aby ogłosił apel do rodaków i by wzywał do składania darów dla projektowanego muzeum: eksponatów kopernikańskich i przedmiotów z epoki Kopernika. Włoscy uczeni zwrócili się do autora świetnej historycznej powieści „Rzym za Nerona” również dlatego, że był on we Włoszech niezwykle popularny, jako jeden z tych nielicznych cudzoziemskich pisarzy i publicystów, którzy czynnie zaangażowali się w walkę narodu włoskiego o zjednoczenie ich ojczyzny.

Kraszewski wielokrotnie odwiedzał Włochy, był też kilkakrotnie we Florencji, gdzie poznał bliżej niezwykle ciekawego człowieka, jakim był młody polski emigrant, uczestnik powstania styczniowego, osobisty sekretarz Romualda Traugutta. Po katastrofie powstania styczniowego Artur Wołyński uszedł do Włoch, gdzie ukończył studia filozoficzne i osiadł na stałe we Florencji. W tym przepięknym mieście, pełnym wspaniałych pamiątek historycznych, poświęcił się pracom o Mikołaju Koperniku i zbieraniu kopernikańskich.

We florenckim mieszkaniu powstała Kraszewski prowadził z gościnnym gospodarzem długie rozmowy o astronomie, których owocem był „dar wspaniały”, jaki przelał z Dreżna siedzący pisarz, po otrzymaniu pisma uczonych włoskich, do tworzenia się w Rzymie muzeum kopernikańskiego. Na ten dar złożyła się m. in. wielka paka książek o Koperniku, wśród których znajdowały się wiele „białych kruków” i sześciotomowe wydanie dzieła „O obrótach ciał niebieskich” z roku 1854 (warszawskie), a także wiele innych, cennych eksponatów. Te dary Kraszewskiego, wraz z zbiorami dr. A. Wołyńskiego, stanowiły mocny fundament muzeum, które dziś, pod przewodnictwem prof. Cimini, dyrektora obserwatorium astronomicznego w Rzymie, przygotowuje się do roku jubileuszowego — ROKU KOPERNIKA. W tych przygotowaniach bierze czynny udział Stacja PAN, kierowana przez prof. Bronisławę Bililńskiego, autora m. in. pracy w języku włoskim o J. I. Kraszewskim pt. „Rzym starożytny i nowoczesny w dziele J. I. Kraszewskiego”. Pracą tą autor przypominał wielkie zasługi polskiego pisarza dla narodu włoskiego, jego „rzymskie” powieści — „Caprea i Roma” i „Rzym za Nerona”, które były jakby zapowiedzią sienkiewiczowskiego „QUO VADIS”.

Przypomniał też „Listy z podróży” Kraszewskiego, w których autor „pięknie opisał — Włochy”, za co został nagrodzony włoskim orderem św. Maurycego i św. Łazarza.

Jedną z miar uznania — poza laurami zdobywanymi na zagranicznych festiwalach dla polskich filmów — jest ich handlowe powodzenie, eksport naszej produkcji filmowej. Analiza transakcji eksportowych zawartych w ubiegłym roku przez „Film Polski” nasuwa w związku z tym pewne uwagi. Na 148 transakcji eksportowych polskich filmów fabularnych, 94 zawarte były z krajami socjalistycznymi.

Zainteresowanie polskim filmem w tych krajach nie jest jednak wszędzie tak wysokie, jak świadczyłoby ogólna liczba zawartych transakcji. Sprzedajemy bowiem filmy przede

FILMOWE OSIĄGNIĘCIA I PORĄŻKI

wszystkim do Czechosłowacji (19 transakcji), Bułgarii, Węgier i NRD. Pozostałe kraje kupiły od nas w ciągu roku mniej niż 10 filmów. Związek Radziecki zakupił w 1970 r. jedynie 5 filmów fabularnych. Jeszcze wyraźniej zaznaczone są dysproporcje w zainteresowaniu naszym filmem krótkometrażowym. Podczas gdy liczba transakcji z Węgry, Bułgarią i NRD przekracza 100 (większość tych filmów kupowana jest dla potrzeb telewizyjnej), to na przykład Rumunia zainteresowała się 23 filmami, a Związek Radziecki zakupił 13 filmów.

Być może ów brak zainteresowania na polskie filmy wynika czasem po prostu z negatywnych opinii na temat artystycznych i wychowawczych walorów tego czy innego tytułu. Wydaje się jednak także, że w niektórych krajach socjalistycznych przywiązujemy niedostateczną wagę do należytego reklamowania naszych filmów, do operatywnego działania na rzecz zakupów.

OLIVER TWIST

Wyswietlany u nas niedawno angielski musical „Oliver” był trzytygodniową adaptacją Dickensowskiego „Olivera Twista”. Czternasta powstania w USA, również musical, piętnaste we Włoszech, jako współprodukcja włosko-zachodnio-niemiecka. Spośród dzieł Karola Dickens’a — to powieści najbardziej fascynujące filmowców, i to od czasów wczesnej młodości kinu. Jako pierwszy sygnał po nią w roku 1939 amerykański reżyser Stuart Blackton. W rok później „Olivera Twista” przeniósł na ekran Duńczyk, August Blom. Tytułową rolę zagrała w jego filmie młodziutka aktorka teatralna, Agnes Nörland. Po raz drugi kobiecia wystąpiła jako Oliver Twist w roku 1916, w filmie amerykańskiego reżysera Jamesa Younga. Była to Maria Dora. Ale najgłośniejszym Oliverem w historii kina był Jackie Coogan, który grał rolę w filmie reżyserki Franka Lloyd’a w roku 1932. Zaakomity Lon Chaney odwarzał rolę Fagin. Równie świetnym Faginem był też Alec Guinness w angielskim filmie reżyserki Davida Leana, zrealizowanym w roku 1948. Powieści Dickens’a posłużyły dotychczas jako podstawa przeszło siedemdziesięciu filmów. I ciągle powstają nowe filmy według dzieł tego pisarza. Obok „Olivera Twista” — najczęstsze filmowane były „Opowieści wigilijna” (z adaptacji) i „David Copperfield” (7). Pan Piekwick tylko trzy razy ukazał się na ekranie.

Artystka ludowa, Irena Konopat, mieszkająca pod Wągrowcem, jest mistrzynią sztuki ludowej. Spod jej spranych palców wychodzą piękne hafty, wyćnianki, typowe dla ziem pańkuckiej wyroby ze stomy — np. znane wszystkim cepelouskie koziołki i inne słomiane cudaczki. Osobnym i specjalistycznym wyrobem są skomplikowane w produkcji oryginalne wiechy pańkuckie — plecione z trzciny, ziół, traw leczniczych i kwiatów polnych. Tej trudnej sztuki nauczyła się ona od swej matki. Dalszą naukę kontynuowała u znanej w kraju artystki ludowej Klary Prillowej z Kcyni. Najpiękniejszą uczennicą Ireny Konopat jest obecnie jej młoda córka Mirka.



KOZIOŁEK

OTRZYMALISMY DO RAK OSTATNIA KSIĄŻKĘ PRZEWIESNIE ZMARŁEGO, ŚWIETNEGO PROZAJKĄ MARIANĄ PROMIŃSKIEGO. JEST NIA „BARDO DŁUGA PODRÓŻ” (WYDAWNICTWO LITERACKIE). POZORNIE ZBUDOWANA JEST ONA Z ELEMENTÓW CHARAKTERYSTYCZNYCH DLA PROZY TEGO PISARZA, W GRUNCIE RZECZY WYMYKA SIĘ POTOCZNOŚCIOM, DO KTÓRYCH CO UWAZNISZ CZYTELNIK TEGO AUTORA PRZYWCZYLI SIĘ JUŻ OD DAWNA.

Z drugiej strony wydaje nam się, że „bardzo długa podróż” jest konsekwentnym złożeńiem długiej, nielubianej drogi twórczej, która zaczęła się w roku 1935, gdy jeden z najbardziej wziętych współpracowników lewicowych, włoskich „Sygnaliów” wydał książkę pt. „Różę w detone”. Tak zaczął się rozwój twórczości Promińskiego, której ciąg prozatorski (nie licząc roboty przekładowej) znaczący był opowiadaniem o różnorodnej tematyce, z urzekającym „Bramkarzem św.

paradzie zewnętrzności. Mistrzowskiej, ale zewnętrzności. A jednak ciąg wydarzeń odrzuca ową misternie nadszatkowaną powieloną warstwą dzieła. Najłatwiej może byłoby napisać o powieści „bardzo długa podróż”, że jest najlepszą w dorobku pisarstwa Promińskiego. Ale autor jej nie dokończył; ponoć miała przejść od konwencji opisu realistycznego — do zdarzeń symbolicznych niemal. Jednak to, co otrzymaliśmy — świadczy dowodnie, że zasada twórczej reżyserii w odniesieniu do następujących po

LEKTURY PYTANIA Promińskiego



Barbary” i wstrząsając „Salamandrą”, powieściami „Cyryk przyjechał” oraz „Sezon w Górach Jowiszowych”, dywagacjami reportersko-powieściowymi w rodzaju „Marynarzy”. A przecież wiadomo, że „Długa Modrzejska”, wydana w roku 1970, była zbiorem nowych bardzo ciekawych opowiadań Promińskiego, gdzie tematyka okupacyjna zajęła dyskretnie, choć bardzo znaczące miejsce w twórczości autora. Teraz ukazała się „bardzo długa podróż”. Odnajdujemy na kartach powieści porównywalny z „Salamandrą” opis świata zewnętrznego, jak bardzo Promiński był do przyswajany, jak bardzo lubił urok kształtów nowożytnych mebli, urządzeń, porządów, mieszkań! Widac to i w tym utworze; widac, że pisarz kreuje sytuację z doskonałą znajomością rzeczy, przedmiotów i maszyn. „Aequatorial” jest natomiast towarzyszącym, to dołączoną do podróży, do której bohater powieści A. J., który spotyka w tej podróży interesujących ludzi, pije w restauracji, odwiedza w restauracji wleńskich portów, udaje się w rozmowy z marynarzami i... już wydaje nam się, że całość utonie w tej

sobie zdarzeń na statku „Aequatorial” każe się bohaterowi A. J. obznać przed rozmówcami, każe mu wyjaśnić postawę artysty, który realizuje bardzo różnie swoje powołanie. Oto wyznaczenie bohatera powieści: „Sztuka jest postulatowym stanem harmonii, jest pojęciem humanistycznym, zabiegiem interpretacyjnym, podejmowanym po to, aby prowadzić do wiadomego bezmyślny i nieobliczalny chaos świata”. Tę to prawdę czy inaczej — tę tezę — sprawdza A. J. w swojej ostatniej podróży. Przychodzi mu o wiele łatwiej, niż innym, dojść do takich sądów w luksusie podróżowania, wśród egzotyki tropików, odmiennych barw „wielkiego świata”. Przecież i na statku dopada bohatera „bardzo długiej podróży” to, co pozostawił za sobą na lądzie. Sprawy rodziny, śmierć matki, list... Czy człowiek może się wyrwać z pew rzeczywistości, która go ukształtowała? Czy inny jest los cywilizowanego podróżnika, który prezentuje w końcu świat bogactwa i przemocy — od losu narodów budzących się do życia? Czy całe bogactwo globu ziemskiego prezentuje w istocie olbrzymią różnorodność dół ludzkiej, czy w gruncie rzeczy zawsze, niezmiennie powracając będzie w człowieku pytanie: jaki jest sens życia? — niezależnie od szerokości geograficznej i od poziomu sił wytwórczych?

Ponoć zgodnie z zamysłem autorki — powieść miała się zakończyć śmiercią jej bohatera. Można powiedzieć, że przed śmiercią jeszcze główna postać dzieła: A. J. postawiła czytelnikowi dostatecznie dużo pytań zasadniczych, by utwor ów uznać za bardzo ważny i znaczący nie tylko w twórczości samego Promińskiego.

Trzeba przyznać, niezależnie od wielu nieporozumień, że w przypadkach prawdziwie twórczego nicowania dawnych, czy współczesnych nawet propozycji literackich na scenę — teatr wzbogacił nas wszystkich: odbiorców i realizatorów widowisk — w nowe, często nieprzeczuwalne wartości. Toteż trzymanie się kurczowo pewnych tradycyjnych form przedstawień, czelowanie ich tzw. akademickiej struktury, doskonałej w raz przyjętej konwencji — byłoby zabiegiem wtórnym. Ale istnieje coś w rodzaju granicy, która przesądza o zachowaniu minimum lojalności wobec autora i jego dzieła. Wszelkie wariancje na temat napisanego oraz wystawionego na scenie utworu nie mogą się posuwać tak daleko, by zmieniały one w sposób zasadniczy intencje sztuki, jej wymowę oraz język i styl klasycznego już tekstu. W przeciwnym razie pytamy: dlaczego inscenizator posłużył się właśnie literaturą tego typu, bez przeszerdzenia odbiorcy o daleko idących przeróbkach, ba — nieraz o całkowitym odejściu od pierwowzoru? Nie pierwszy raz tego rodzaju zastrzeżenia rodzą się w związku z premierą jakiejś klasycznej sztuki we współczesnym teatrze. Nie pierwszy raz budzi się sprzeciw w odniesieniu do prezentowanego ze sceny scenariusza, dla którego utworu klasyki jest tylko pretekstem do zbudowania całkowicie nowego dzieła, często wbrew figurującemu na afiszu — tytułowi i nazwisku dramaturga. Czy takie, lub podobne myśli mogą nasuwać się po obejrzeniu najbardziej frederowskich utworów komediowych: „Ślubów panińskich” — wystawionych ostatnio w Starym Teatrze na tle inscenizacji debiutującego w roli reżysera, jednego z najzdolniejszych aktorów tej sceny, Marka Walczewskiego? — Mogą. Walczewski potraktował bowiem komedię Fredry jako pretekst do opowiedzenia własnymi słowami (wyobraźni) historyjki o „podjazdowych” utarczkach obu plci, w wydaniu młodzieńcym i dojrzałym, odrzucając — jego zdaniem — naiwną intryge i koloryt frederowskiej bajko-zabawy w sprzyśniętym panińskim mające podrażnić ambanta-trzpiota, przeobrazić amanta-fajflajpe w zdobywcę młodzieńczego, a zaspokoić ambicje nie zauważanych, szukających prawdziwego uczucia dziewcząt. Jednocześnie reżyser-debiutant odszukuje w doświadczeniach własnych aktora będące-

go podpora wielu inscenizacji czolowych reżyserów — drogi prowadzące do nowoczesnego modelu spektaklu: modelu „obowiązkowego” we współczesnym teatrze. Wzruszył się więc na Swinarskim w warstwie zewnętrznej widokowa (stery siana, warzyw i scenery zubożonego dworku — jak z „Fantazji”, a frederowski jurność miesza z igrzaskami zmyślnymi pozamięnianych parok w Lasku Ardeńskim ze „Snu nocny letnie”, czy z chutliwą atmosferą „Wszystko dobre, co się dobrze kończy Szekspira). Siega po motywy muzyczne rozpoczynające chęłochem widokowo, prawie jak u Waldy w „Biesach” — każe biegać aktorom i skakać, niezłym w Teatrze Laboratorium Grotowskiego, zaciera tok dialogów

Zaznaczam, że sam nie chciałbym zobaczyć na współczesnej scenie odbitki przedstawień dawnych, nawiązujących do pogodnego humoru „Ślubów panińskich” czy „Magnetyzmu merka”. Nawet w najdoskonalszym wydaniu aktorom. Ale też nie bawią mnie wyfilozofowane przykwaterne stolikach, nagłane na stronę niezbyt umotywowanych sytuacji — podpowiadania pisarzowi myśli, które wydają się co najmniej wątpliwe. Każdy bowiem wrażliwy czytelnik tej zwłownej komedii, gdyby zechciał — mógłby sobie na swój sposób rozbudować utwór Fredry. Inaczej rozłożył akcenty, zmienił znaczenia poszczególnych kwestii, przebrać osobę dramatu we współczesne stroje, zaś wiersz aktor — skoncentrował na okopanego za tradycyjnymi wałami Fredre ogień ze zbyt wielu baterii pomysłów i wystrzelił za dużo naraz pocisków, tak zrzuwszy teren ataku, że niepodobna już dostrzec, gdzie pozostał sam cel... Nadmiar pomysłowości, drobnych zapożyczeń i pogon za niespodziankami sytuacyjnymi w starej komedii, zamiast podjęcia się jednego, lecz konsekwentnie przeprowadzonego pomysłem zbliżenia widowni do nieśmiertelnych forteli „podrywania” ze strony obu plci — wydłubił ciąg przedstawienia. Jest ono odpowiedzialną zaady współczesnego skrótu obrazowego, która to zasada pomaga dalszej przeobraźni odbiorcy przez wszelkie przybudówki, ornamenty, naiwne symbole oraz specyficzne obyczajowe epoki — ku jasnym sformułowaniom i wydobyciu na pierwszy plan tych prawd, które mogą nam dzisiaj pomóc w zmierzeniu się z aktualnymi problemami życia. Jednakże bez korygowania autorskiej wizji, poetyki i stylistyki dzieła. W przeciwnym wypadku, będzie to już i inny utwór.

Nadmiar pomysłów ZA MAŁO — FREDRY

zastąpić najprostszymi zdaniami prozy. Można również dorobić portretem scenicznym inne kontury psychologiczne, przekształcić motywy działania — temperamentem nadać odmienne wymiary i w ogóle, zgodnie z wyobraźnią oraz pędem do odkurzania staroci, zderzyć wraz z warstwą prochu, także i oryginalne kolory farb z obrazu — odkrywając pod zamalowaną powierzchnią całkiem inny rysunek. Być może nie tego samego autora... Bylibym niesprawiedliwy, gdybym posądzal Walczewskiego o wszystkie wymienione uprzednio zabiegi zniekształcenia tekstu Fredry oraz zmiany wymowy spektaklu, wbrew podstawowemu intencjom pisarza i jego dzieła. Pragnę tylko zilustrować, do czego może doprowadzić moda na oświecanie klasyki, żeby tylko sprostać ambicjom twórczym reżysera we współczesnym teatrze. Mniemam również, że Walczewski — Jak każdy początkujący inscenizator „oblatany” z rzemiosłem teatru, a przy tym utalentowany

TEATR

Na tym tle — działania reżyserskie Walczewskiego — przyniosły kilka naprawdę wzbogacających scen komedii starego Fredry (jak np. dowcip z tablicą pośmiertną Dobrojskiego, który zginał w pojedynku o własną żonę w wieku... 110 lat, albo ciekawa interpretacja wątku Pani Dobrojska — Radost, oparta na niewyżytym podciagu seksualnym starszej pary, wesołym pendantom do złotych Anieli i Gućia, czy Klary oraz Albina). Natomiast zagubił się po większej części charakterystyczny rytm wiersza, co przy niedbałości o dykcję jeszcze bardziej odbierało frederowski smak dialogom. Sporo sytuacji nie humanizowało się żadną logiką scenicznych rozwiązań (m. in. dłaczego Radost o poranku wychodzi ze stołu siana? Czemu dziewczęta spijają w jakiejsz stołeczce, a co chwilę pada deszcz? Po co wprowadził reżyser śpiewki, gdy główny aktor wykonawca „buczy”, sześciu wierszą zgłaszaną muzyką jak z hiszpańskich serenade).

26 kwietnia 1966 roku o godzinie 5,23 Taszkent przeżył wielki dramat. Wstrząs o sile ponad 8, w 12 stopniowej skali Balla, zmieniły miasto w ruinę. W wyniku trzęsienia ziemi uległo zniszczeniu 2,3 wszystkich szpitali, żłobków, przedszkoli i szkół, a także sklepów. W mieście liczącym wówczas ponad milion mieszkańców, co trzeci człowiek stracił dach nad głową.

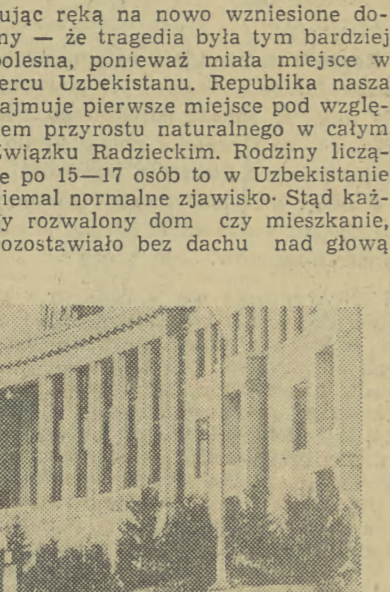
Zbigniew Różański

PIĘKNIEJSZE niż było!

Po 26 kwietnia 1966 r. w Taszkencie było jeszcze 775 podziemnych wstrząsów, z tego ponad 20 o sile około 6 stopni, ale na szczęście nie wyrządziły one większych szkód. Taszkent leży w strefie trzęsień ziemi i tego faktu nie sposób ukryć.

Po 5 latach od tamtych pamiętnych dni, chodzimy po Taszkencie z Buchamietrem Adgamem Abdulajewiczem z pierwszym zastępcą głównego architekta miasta i wspominamy jego tragedię.

— Czy nie sądzić — pyta Buchamietryn Adgam Abdulajewicz wskazu-
jącą ręką na nowo wzniesione domy — że tragedia była tym bardziej bolesna, ponieważ miała miejsce w sercu Uzbekistanu. Republika nasza zajmuje pierwsze miejsce pod względem przyrostu naturalnego w całym Związku Radzieckim. Rodziny liczące po 15—17 osób to w Uzbekistanie niemal normalne zjawisko. Stąd każdy rozwalony dom czy mieszkanie, pozostawiało bez dachu nad głową



znacznie większą liczbę osób, niż miałyby to miejsce w każdej innej republice ZSRR. To prawdziwa złośliwość losu... Widok miasta po trzęsieniu ziemi był okropny. Tysiące ludzi czołowało na ulicach pod gołym niebem. Część próbowała uciekać z miasta, ale na dobrą sprawę sami nie wiedzieli dokąd iść.

— W jakich okolicznościach zapadła decyzja o odbudowie Taszkentu?
— Na drugi dzień po trzęsieniu ziemi do Taszkentu przybyli: sekretarz generalny Komitetu Centralnego KPZR — Leonid Breżniew i premier ZSRR — Aleksiej Kosygin. Z ich inicjatyw podjęto następnie uchwałę Komitetu Centralnego o odbudowie zniszczonego miasta. Uchwała przewidywała trzyletni okres odbudowy, przy pomocy wszystkich republik ZSRR, a ponadto mieszkańców Moskwy i Leningradu. Postanowienia uchwały zostały w pełni zrealizowane. Każda z republik odbudowywała określony rejon miasta.

— Gdzie znajdowało się epentrum trzęsienia ziemi?
— Przebiegało ono wzdłuż koryta rzeki Wosy i jednej z centralnych ulic Nawoi. Ulica Nawoi jest całkowicie odbudowana.

— Stare kroniki podają, że Tasz-

ZSRR

kent był już raz nawiedzony trzęsieniem ziemi. Czy między jednym i drugim wydarzeniem zachodzi jakiś związek?

— Według starych zapisów chyba tak. Wówczas przez stu laty jak i teraz, ziemia pod Taszkentem trzęsła się w charakterystyczny sposób, to znaczy, domy podczas trzęsienia nie rozpadały na boki, lecz zapadały się. Obrazowo można to tak wyjaśnić: ruchy ziemi odbywały się w ten sposób, jakby ziemia zapadała się i po chwili wracała do swego pierwotnego położenia. W języku fachowców to trzęsienie określa się: góra — dół. Było to szczęście w nieszczęściu. Gdyby ziemia trzęsła się w inny sposób, skutki zniszczenia miasta byłyby o wiele większe.

— Jakże są potrzeby budownictwa mieszkaniowego w Taszkencie?
— Są one niewątpliwie duże, ale limitują je nasze możliwości. Zbudowaliśmy w mieście dwa duże zakłady budowy domów, wytwarzające zespoły budowlane metodą przemysłową. Obecnie budujemy ponad 700 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni mieszkaniowej rocznie.

— Czy stary Taszkent bardzo różnił się od nowego?
— Odbudowując miasto staraliśmy się zachować wszystkie jego cechy. Ale obecnie życie zmusza nas do nieco innych posunięć. Musimy pamiętać, że za kilka lat miasto przybędzie mieszkańcom, samochodów, sklepów itp. Opracowujemy więc plan rekonstrukcji miasta. Wyznaczymy miejsca nie tylko pod budowę nowych bloków, ale także pod budowę nowych ulic, placów i zieleńców.

Inaczej mówiąc, dbamy nie tylko o to, aby ludzie mieli mieszkania, ale również, by miasto, w którym żyją i pracują, dawało im wytchnienie w chwilach wolnych od domowych i zawodowych zajęć.

Nie jest tajemnicą — podkreślali to wielokrotnie politycy i dziennikarze odwiedzający Egipt — że współcześni mieszkańcy kraju znani są sławą budowlą, skarbów i mumii faraonów, odkrytych dla cywilizacji ludzkiej przez zagranicznych uczonych i naukowych hobbyistów.

To prawda, że zdumiewające relikty starożytnej świetności kulturalnej i naukowej pozwalają im od lat na inkasowanie ciężkich pieniędzy od turystów, zwabionych nad Nil z całego dostojnego świata sławą równie imponujących co tajemniczych antyków. Niemniej jednak, kiedy przybysz traktuje Egipt wyłącznie jako bajkową niemal ciekawostkę, kiedy nie przychodzi mu nawet do głowy, by zainteresować się bliżej obecnym życiem i osiągnięciami kraju, to współczesny Egipcjanin, budujący od podstaw przemysłową przyszłość swej ojczyzny czuje się tym zintytowany i dotknięty. I trudno odmówić słuszności jego rozumowaniu, kiedy twierdzi np., że będąca gospodarczą nadzieją Egiptu monumentalna Tama Assuańska, jest co najmniej tak samo godna obejrzenia, jak monumentalna — acz bezużyteczna — piramida Cheopsa. Zwyne tereny, uprawiane rolniczo, stanowią zaledwie 3 proc. powierzchni Egiptu — reszta kraju to pustynia. W tej sytuacji rolnictwo nigdy nie sprosta zadaniu wyżywienia stale rosnącej liczby ludności. Nadzieją na poprawę bytu jest więc przemysł.

TRZYDZIEŚCI kilometrów pod Kairem pobudowała się w 1946 r. niewielka stalownia, której nazwa — Abu Zabel — przed dwu blisko laty znalazła się na ustach całego świata, odmienną we wszystkich językach w setkach komunikatów i depesz agencji. 12 lutego 1970 r., w czasie, gdy druga zmiana rozpoczynała właśnie pracę, dwa izraelskie „Phantomy” zjawiły się nagle nad zakładem, atakując fabrykę rakietami, napalaniem i bombami z opóźnionym zapłonem. W kilka godzin później posył w świat wiadomości, które były już oskarżeniem — zginęło 86 ludzi, przeszło dwustu odniosło rany.

Zakład szybko wznowił jednak produkcję, choć spłonęła pod napalaniem narzędziownia



Wojciech Pykosz

SZANSA EGIPTU

KOESPONDENCIA WŁASNA

I zniszczeniu uległo wiele urządzeń. Dziś, jak przed atakiem, dwa 30-tonowe piece martenowskie dokonują pięciu spustów stali w ciągu doby.

Przyznaje, że zwiedzenie stalowni w samoafrykańskie południe, kiedy żar płynący z nieba miesza się z falami parzącego niemal powietrza, rozdraganego wokół martenów — jest trudne do wytrzymania nawet dla reportera. „z urzędu” przywykłego do różnych niewygód. Jak więc znowu swój trud robotnicy, pracujący przy wtopie stali za ochronnymi walami worków z piaskiem i ceglano-murkami, mającymi zabezpieczać od bombowego podmuchu? Czy efektywność ich pracy może być w tych piekielnych warunkach wysoka? Gdy zastanawiam się nad odpowiedziami, stanie się zrozumiałe, dlaczego niewielki zakład zatrudnia aż 2000 robotników (w tym 40 osób personelu inżynierskiego), dlaczego 42 godziny pracy tygodniowo obniżono ostatnio do godzin czterdziestu. A przecież trudne warunki pracy egipskiego hutnika w Abu Zabel pogarsza dodatkowo brak opieki społecznej, na którą zakład jest jeszcze po prostu za biedny.

D IAMETRALNIE różne pod tym względem są słynne zakłady tekstylne w Kafr El Dawar, w pobliżu Aleksandrii, będące największym w swojej branży kombinatem na Środkowym Wschodzie. Zakłady noszą nazwę Misr El Belda i są ściśle współpracującą grupą dwu towarzystw, produkujących tkaniny bawełniane i wełniane.

Opisywanie urządzeń fabrycznych, pokrywających powierzchnię 265 hektarów, mijają się z celem, bowiem fabryka — poza rozległością — nie różni się niczym szczególnym od nowoczesnych zakładów tego typu w innych krajach świata. O wiele bardziej godną uwagi są urządzenia społeczne, oddane do dyspozycji 6-tysięcznej załogi. A zatem — 13 proc. ogólnego zysku kombinatu przeznaczają corocznie na doskonalenie opieki społecznej, dzięki czemu możliwe było zbudowanie m. in. 3 osiedli mieszkaniowych dla pracowników i ich rodzin (oraz 1000 domów), kina, sklepów, hotelu robotniczego, szpitala zakładowego (z oddziałem chirurgicznym i położniczym) oraz finansowanie działalności fabrycznego sportu. Przy fabryce istnieje żłobek wraz z przedszkolem (260 miejsc), 2 szkoły podstawowe (2500 miejsc), szkoła średnia (1500 miejsc) oraz szkoła zawodowa i technikum elektro-mechaniczne (800 miejsc). Pracownicy korzystają z obiadów w fabrycznej stołówce (plac 2 piastów), z miesięcznych urlopów, emerytur oraz bezpłatnego leczenia w sanatoriach (korzystają z nich również ich rodziny). Opłaty za mieszkanie w osiedlach — trzykrotnie tańsze od hotelu robotniczego — są wręcz symboliczne, przy czym remonty dokonywane są na koszt fabryki, a również bezpłatnie jest zużycie wody i 20 kW energii elektrycznej. Praca odbywa się na trzy 8-godzinne zmiany, a 2000 robotników zamieszkałych w Aleksandrii dowozi się do fabryki własnymi autobusami, wykorzystywanymi również w wycieczki zakładowe.

Dwa przemysłowe zakłady — i dwa obrazy życia młodej egipskiej klasy robotniczej.

François Lapin

«BURZA w szklance OPIUM»

FRANCJA

Za aferę nr 1 minionego roku można bez wątpliwości uznać skandal wywołany oskarżeniem przez władze amerykańskie pracowników francuskiego kontrywywiadu o przemyt narkotyków z Francji do USA. Znany publicysta dziennika „International Herald Tribune”, C. L. Sulzberger, nazwał całą sprawę „burzą w szklance opium”.

Imię francuskiego wywiadu w ciągu piętnastu lat jego istnienia zbrukane zostało niejedną aferą polityczną. Morderstwa i porwania ludzi — przypominamy choćby sprawę Ben Barki — nieobce były SDECE, „firmie”, w której szeregach spotkać można jeszcze do dziś wielu kryminalistów i awanturników, i to mimo czystki dokonanej w ubiegłym roku przez nowego szefa służby wywiadowczej, bliskiego i zafianowanego człowieka prezydenta Pompidou, księcia Aleksandra de Marenches. Stare doświadczenia przylały się zapewne i „chłopcom Fourniera” przy nowym zajęciu. Delouette nie był tu wyjątkiem; w ciągu tego roku policja amerykańska przylapała na przemyśle narkotyków jeszcze kilku innych Francuzów bezpośrednio lub pośrednio związanych z SDECE.

Od narkotyków jednak się zaczęło. 4 kwietnia w Port Elisabeth, w stanie New Jersey, zostaje zatrzymany francuski obywatel — Roger Delouette, w którego „Volkswagenie” amerykańscy urzędnicy ceni znaleźli skromny „pakuneczek”, zawierający ni mniej, ni więcej tylko 40 kg heroiny. Przyłapany Delouette zeznał, że przemycał narkotyki na zlecenie pułkownika Paula Fourniera, będącego wysokim funkcjonariuszem SDECE — „Służby Dokumentacji i Zewnętrznej i Kontrywywiadu”. Sam Roger Delouette pracował przed laty w Fourniera, został jednak wyrzucony z SDECE za — jak sam przyznał — „niesolidność”. Sześć, spotkawszy po latach rozłąki swego byłego podwładnego, znalazł dla niego nowe, specjalne zadanie: skontaktować go z operującą w Stanach i we Francji siatką szmuglerów heroiny i opium. Tak brzmiała wersja wydana przez interpretację Delouette'a, wersja — przyznajmy — również dyskusyjna, jak on sam. Dla jednego jest on „facetem z dużą klasą”, dla innych zaś „zwykłym przestępcą”.

Narastają zarzuty i wzajemne podejrzania — prawdziwe i fałszywe. Mówi się, że Amerykanie celowo dają do skompromitowania Francji w odwet za bezczynne niemal przyglądanie się władz, jak z Marsylii przemycą się obrzymie ilości narkotyków, zalewających całe Stany Zjednoczone. Mówi się też o rywalizacji wywiadu francuskiego i amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej oraz o wewnętrznych rozgrywkach wśród samych gawillistów.

Cała sprawa nabrała pomaku wielkiego, międzynarodowego skandalu i wbrew życzeniom ministra Debré trafiła na pierwsze strony ułale nie trzeciorzędnej prasy francuskiej. Na linii Paryż — Waszyngton zawrzało. Młody i ambitny prokurator federalny na stan New Jersey, Herbert Stern, domaga się ekstradycji Fourniera do USA, dodając przy okazji oskarżenie, jakoby SDECE opłacała swych przemysłowych emisariuszy fałszywymi dolarami, produkowanymi — zapewne dla oszczędzenia sobie kłopotów — na miejscu, we Francji. Władze francuskie tymczasem podkreślają, iż oznania zwykłego przemytnika nie mogą szkodzić dobremu imieniu służby wywiadowczej i, przesłuchana już nie tylko plk Fourniera, ale i całą „góre” SDECE, zarówno dawną jak i obecną. Na dodatek general w stanie spoczynku Pierre Billotte, bliski współpracownik de Gaulle'a i eks-minister obrony, udziela 26 listopada Radiu Luksemburg wywiadu, w którym zupełnie jednoznacznie domaga się rozwiązania SDECE. „Firma ta nie mieści się w ramach porządku republikańskiego — stwierdza general. Zbyt wiele podejrzanych osobników znalazło w niej schronienie. SDECE — dodał Billotte — stała się państwem w państwie, działa poza prawem Republiki i wyknęła się z kontroli rządu”.

General powtórzył tylko to, co od dawna już wiedziiano.

Ignacy Krasicki

WŁOSZKI...

W idać ją w bardzo różnych strojach. Na ulicy — najczęściej w spódnicy poniżej kolan. Tyle dziewcząt w „mini-gonnach” („mini-spódniczkach”), jak w swoim czasie w Warszawie, nie widziano nigdy w Rzymie, ani Mediolanie. Nie mówiąc już oczywiście o Neapolu lub Palermo.

Na wsi czy w kościele prezentuje ci się w szacie tradycyjnej: często — pomimo upału — od góry do dołu w czerni. Niemal zawsze w chustce zarzuconej na włosy, bo — jak nakazuje starodawny zwyczaj — do przybytku bożego nie wypada niewieście wejść z obnażoną głową.

Gdzie mieszka diabeł?

Zawsze interesowała mnie genesa tego zwyczaju sięgającego średniowiecza. Pewien ksiądz w Rzymie twierdził, że chusta na włosach zapobiega ma nie tyle zgorzeniu, ile... wywołaniu się z kobiety swawolnego diabła, który — oczywiście! — zawsze w nich mieszka.

Swoją drogą — w opinii przeciętnego Włocha — mężczyzny, kobieta włoska jeżeli nie jest siedliskiem diabła, to w każdym razie przedstawia cechy dość ujemne. Parę miesięcy temu pewien autor włoski (mężczyzna!) opublikował w Mediolanie sporą książ-

kę pod tytułem „Włoszka — najgorsza żona”. Nie jest to pamflet, w każdym razie nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, lecz... esej socjologiczny. Ow antyfeminista stara się wykazać w oparciu o sondaż socjologiczne, ankiety i badania psychologiczne, że w porównaniu do kobiet innych narodowości Włoszka jest żoną zupełnie fatalną. Dowodzi więc, że myśli tylko o wyciążeniu od męża każdego grosza, że — jak bywało to w XVII-wiecznym Rzymie — ma aż trzech kochanków równocześnie („tego starego, lecz bogatego, tego brzydkiego, lecz usłużnego, tego biednego, lecz młodego”), że chce mieć dziecko tylko po to, aby zabezpieczyć sobie spokojną starość, że — wreszcie — nie umie gotować...

Osobiście zakwestionowałbym tę całą filipikę. Prawda polega może na czymś innym: oto przeciętnej włoski mężczyzna — tak właśnie, ten skądinąd „kogut” i Don Juan — posiada głęboki kompleks niższości. Właśnie na tego stosunku do kobiety Bo Włoszka, gdy jest stała, triumfuje. Gdy kapituluje, zwycięża. Gdy udaje uległą małżonkę — w rzeczywistości panuje nepodzielnie nad swym mężem. Książka, o której wspominałem, traktuje więc jako wybuch tego kompleksu — chęć zrekompensowania go nieuzasadnioną, bo zgeneralizowaną insynuacją.

Pozory i rzeczywistość

Jakie są one naprawdę? Nie wiem. Chyba trochę jak wszystkie kobiety, bez względu na narodowość. Chyba jednak także nieco inne. Opowiadano mi we Florencji, że wiele dziewcząt zdobywających pracę w miejscowych fabryczkach i zakładach, przywdziałej kombinizon robotczy, zmieniało się nie do poznania tylko na pozór. Dawniej przesiadywały całym dniami w domu, bo samym matki nie pozwalały wyjść na ulicę. Oczekiwały tak tęsknie na „fidanzanto” — „narzeczonego”, który był dla nich jedyną i ostateczną deską ratunku w domu, bo matki nigdy nie pozwalały wyjść na ulicę. Oczekiwały tak tęsknie na „fidanzanto” — „narzeczonego”, który był dla nich jedyną i ostateczną deską ratunku w domu, bo matki nigdy nie pozwalały wyjść na ulicę. Oczekiwały tak tęsknie na „fidanzanto” — „narzeczonego”, który był dla nich jedyną i ostateczną deską ratunku w domu, bo matki nigdy nie pozwalały wyjść na ulicę.

Okazuje się właśnie, że nie. Bo matki włoskie interpretowały całą sprawę po swojemu. Zarobek córki w domu — rzecz to cenna. Trzeba więc dziewczynę wypuścić do pracy. Ale po fabryce musi zaraz wrócić do domu. I z niego nie wychodzi! Bo inaczej, któryś chłopak zgodził się z nią ożenić. Powracając więc po dniach w te pedy do domu, wstawiając rower do sieni lub piwnicy, zruczają jak najszybciej kombinizon pasujący je tylko pozornie na kobiety nowoczesności i — jak bywało przez tyle wieków — zasiadają na stołku kuchennym rodzinnego domu...

Mammaizm

Nikt nie potrafi opisać tego, czym w Italii jest właśnie ona, „La Mamma”, wyzwolona przez małżeństwo na pełnoprawnego człowieka, choć najczęściej nie pracuje i nie zarabia sama na utrzymanie rodziny, jest „alfa i omegą” każdej szanującej się rodziny włoskiej. Ojciec może być ministrem, a syn generałem. Nic to: w domu i w rodzinie rządzi matka. Decyduje o sprawach najważniejszych: przyszłości i wychowaniu dzieci, stosunku do podwładnych w biurze męża, kregu towarzyskim rodziny, majątku. Gdyby ktoś chciał najładniej utrafić w sedno włoskich obyczajów, scharakteryzować by je mógł jednym słowem: „mammaizm”.

Tak chce bowiem „la Mamma” — Matka.

Włoski nie ukrywają zresztą tej nadrzędnej pozycji matki w rodzinie. Przeciwnie — najczęściej są z tego bardzo dumni. Bo w ogóle są niezwykle ludzcy i wrażliwi na to, co najprostsze, a zarazem najstarsze w człowieku. Uśmiech rozradowanego dziecka gdy biegnie w objęcia swojej mamy, trud spracowanej kobiety wiejskiej, która pomimo nieludzkiej mordergi potrafiłaby godnie wychować dwanaścioro synów i córek, serdeczna troska o to, by matka na stare lata dopomógł i mieć ją blisko siebie — to wszystko jest bliskie i jakże zrozumiałe każdemu Włochowi.

Jest w „mammaizmie” jeszcze coś innego. Powiedziałbym, że wyraża on pewną sytuację ewoluowania w kierunku częściowego przynajmniej matriarchatu społecznego. Pamiętam, jak dwa lata temu rzymska telewizja zorganizowała wieczór dyskusyjny poświęcony właśnie temu zagadnieniu. Brali w nim udział mężczyźni i kobiety, uczeni, i gospodynie domowe. Podsumowano wywody mniej więcej następująco: nowoczesność przeorywa głęboko świadomość włoskiej kobiety, usunęła ją z anachronizmu obyczajowego, awansuje niewiastę. Wszystko to prawda — tak. Z drugiej jednak strony nowoczesność nie likwiduje tych przywilejów, które na drodze wiekowej ewolucji stały się de facto udziałem Włoszek. W sumie zyskują one więc wiele nowych przywilejów, nie tracąc stałych. Umocnia to oczywiście

niepomierne ich stanowisko w społeczeństwie...

Czy pogląd nieprzesadny? Być może. Nie kwestionując bowiem owych wielu faktycznych przywilejów włoskiej kobiety i następstw instytucji „mammaizmu”, trzeba pamiętać także o drugiej stronie medalu. O tym, że włoskie ustawodawstwo rodzinne i brak możliwości uzyskania rozwodu stwarza widać kobietom prawdziwe piekło na ziemi. Ze wielu mężczyzn utrzymuje swoje żony w domu w sytuacji prawdziwych niewolnic.



Plany wielkiej uczelni na miarę możliwości

Najlepszym rozwiązaniem trudności lokalowych są nowe inwestycje. Nie zawsze jednak istnieje możliwość ich realizacji. Już dziś dowodem tego stał się nakreślony plan nowych inwestycji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przewidywał on rozbudowę Collegium Chemicum, budowę nowych gmachów dla Instytutu Botaniki, zespołu Instytutu Psychologii, Sociologii, Pedagogiki, Filozofii oraz Instytutu Matematyki. Z planowanych inwestycji tylko dwie wejdą do realizacji i to dopiero w 1975 r. Będzie to budowa drugiej części Collegium Paderewianum (45 mln zł) oraz budynku dla potrzeb Instytutu Geografii (26 mln zł).

Jak z tego wynika, uczelnia nie może w najbliższych latach liczyć na zdecydowaną poprawę warunków lokalowych. Dlatego też władze uniwersyteckie zatroszczyły się o lepsze wykorzystanie istniejących bud-

ynków. W ostatnich dniach oddane zostało do użytku wyremontowane Collegium Młinskie. Obecnie trwa remont kapitalny Collegium Hugona Kołłątaja, którego gospodarzem zostanie po adaptacji Instytutu Historyczno-Prawnego. Południowe skrzydło Collegium ukończono zostanie w II kwartale br.

W związku z zagrożeniami technicznymi znajduje się Collegium Juridicum (powstało w 1400 r.). Opracowywana przez Pracownię Konserwacji Zabytków dokumentacja pozwoli na rozpoczęcie prac remontowych w 1973 r. Podobne prace przewidziano w budynku przy ul. Grodzkiej 52. I warto nadmienić, że jest to nowy nabytek uczelni, bo do czerwca 1971 gmach, którego powierzchnia użytkowa liczy 4600 m², był w posiadaniu Sądu Wojewódzkiego. Dzięki tej transakcji udało się nieco zaspokoić potrzeby lokalowe Instytutu Socjologii, Filozofii,

CO GDZIE, KIEDY?

SOBOTA NIEDZIELA 8 i 9 STYCZANIA Severynia Juliana

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL: (9-14.15), SUKIENNICE: (10-15), SZOLAYSKICH: pl. Szczepański 9 (10-15), CZARTORYSKICH: Jana 19 (10-15), DOM MATEJKI: Floriańska 4 (10-15), NOWY GMACH: al. 3 Maja 1 (10-15), HISTORYCZNE: Jana 12 (9-14), Rynek Gł. 35 (9-14), Szpitalna 2 (9-14), Franciszkańska 4 - Szopki (10-15), ARCHEOLOGICZNE: Poselska 3 (10-14), PRZYRODNICZE: Sławkowska 17 (10-15), MUZ. LEONINA: Topolowa 5 (10-17), KTF: Boh. Stalingr. 13 (10-17), PALAC SZTUKI: pl. Szeczep. 4 (10-17), PAWILON WYSTAWOWY: pl. Szeczep. 3a (11-18), PRYZMAT: Łobzowska 3 (11-22), MUZ. MŁ. POLSKI: Tetmajera 28 (11-14), ETNOGRAFICZNE: Wolnica 1 (11-15), TPSP: al. Róż 3 (11-18).

NIEDZIELA PROGRAM I

6.00 Wład. 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem. 7.00 Wład. 7.30 W rannych pantoflach. 8.00 Wład. 8.15 D.c. w rannych pantoflach. 9.00 Wład. 9.05 Fała 72. 9.15 Magazyn wojskowy. 10.00 Dł. dzieci ml. O kółkach i telefonach. 10.30 Dł. 10.20 fiadowska piosenka roku 11.00 Rozgłoszenia Harcerska. 11.40 Czy znasz mapę świata - zagadka geograficzna. 12.05 Wład. 12.15 Wizerunki ludzi myśliwych. 12.45 Nasz ulubieniec. 13.15 Przeboje. 14.00 Kompozytor przyszłości tyg. - A. Skrabian. 14.30 W Jazłanach. 15.00 Koncert. 15.00 Wład. 16.00 Tyg. przegląd wydarzeń. 16.20 "Wesole" - słuch. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 Wyniki gier liczbowych. 19.23 Przy muzyce o sporcie. 19.53 Dobranocka. 20.00 Wład. 20.20 Wład. sport. 20.30 Młodziakowie. 21.00 Pół na pół - magazyn. 21.30 Radiowizja. 22.30 Studio Jazłowe PR. 23.00 Wład. 23.00 Teledzielnice. 23.00 Wład. 23.00 Tr. dr. nocnego z Kielec.

Z wizytą u harcerzy

Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa, przewodniczący Krakowskiej Rady Przyjaciół Harcersiwa, Jerzy Pękala w towarzystwie zastępcy komendanta Chorągwi Krakowskiej ZHP hm. Anny Zaleskiej odwiedził 6 bm. zimowiska zesp. "Wierchy" (hufiec Zwierzyniec) w Dobryczach oraz chorągwiowy kurs podharcmistrzowski w Brzesku. Przewodniczący żywo interesował się warunkami, w jakich przebywa młodzież i programem zajęć. Spokojnie i uprzejmie w bardzo przyjemnej, serdecznej atmosferze.

Jeden dzień inny od drugiego

TKKF wspólnie z Kławkowskim Domem Kultury „Pod Baranami” zorganizowało zimowe ferie. Tu codziennie rano, z bliskich i dalekich punktów naszego miasta, dowożą swe pociechy nawet z Nowej Huty, Kozłowska i Azorów na zajęcia.

„Każdy dzień jest inny od drugiego. Jeden niesie prawdziwą niespodziankę” - czytamy w jednej z prac (Zosi Dulębianiec z kl. III) zgłoszonych do konkursu na najlepsze sprawozdanie z przebiegu zimowiska.

Jakie to niespodzianki? „Przychodzimy tu o godz. 9 - relacjonuje mała Basia - oglądamy teleferię, a potem wychodzimy na spacer. Zwiedzamy krakowskie muzea. Byliśmy już w Muzeum Etnograficznym, Historycznym, Przyrodniczym. Oglądaliśmy „krakowskie szopki”. Często wświetlane są kolorowe filmy - wtrąca 11-letni Marek.

Barzdo nam się podobają baśnie z całego świata, opowiadane przez aktorkę Annę Urłatę.

Dzieci w okresie pobytu „Pod Baranami” wysłuchały interesującej prelekcji mgr J. Pokornego - pracownika naukowego Katedry Geografii UJ - poświęconej krajom Czarnego Łądu. Brały także udział w konkursach na najlepsze rysunek, spędzają czas na rozmaitych grach i zabawach. Gdy tylko sygnał słońciem, kierownictwo zimowiska urządziło konkurs na rzeźbę w śniegu. Fantastyczne bałwany, zwierzęta, ludzkie postacie, a nawet igloo były efektem tej miłej zabawy.

Dziś oficjalne zakończenie zimowiska. 20 najlepszych i najrzeczniejszych - wybranych przez uczestników zimowiska - zostanie obdarowanych słodkimi nagrodami. Dzieci uważają zimowisko za wspaniałą przygodę wakacyjną. (tb)

Nowy zakład gastronomiczny

W miejscu dawnej restauracji Wolnego powstał nowy zakład gastronomiczny „Krokielek”. Jego specjalnością jest barszcz i krolek. Atrakcją jest tu specjalna nowoczesna i... kosztowna maszyna produkująca kroleki na oczach klientów. Zakład cieszy się powodzeniem. ale...

Wydałe się, że dla dobra tej inicjatywy należałoby pomyśleć o właściwym wykorzystaniu powierzchni dawnej restauracji. Miejsca jest bowiem dość a dla konsumentów przygotowano zaledwie 2 stoliki.

Powierzchnia użytkowana przez konsumentów jest zatem niewspółmiernie mała do zaplecza przeznaczonego na cele administracyjne. (tb)



Dziś telefon - jutro odpowiedź

209-95 oraz 235-60 wewn. 35 społeczną trybuną miasta

Jestem stałym mieszkańcem Krakowa. Chcę się przeprowadzić do Nowej Huty. Chcę się tam przenieść muszę podobno składać podanie, tak jakbym przeniósł się do innego miasta. Czy cięgie obowiązuje takie przepisy?

Jak nas poinformował z-ca kier. Oddziału Miejskiego Biura Ewidencji i Kontroli Ruchu Ludności, Stanisław Grochot - mieszkaniec Krakowa przeprowadzając się do Nowej Huty, musi złożyć podanie z prośbą o zameldowanie do tamtejszej Dzielnicowej Rady Narodowej.

Mieszkaniec przy ul. Elbląskiej 18. Na parterze tego domu przez cały dzień bardzo głośno pracuje silnik elektryczny (do godz. 24). Nie można w tych warunkach odpowiadać po pracy.

Jak nas poinformowała B. Madaj z Wydziału Gospod. Komun. i Miesz. DRN Zwierzyniec, w obronie prawa do odpoczynku mieszkańców domu przy ul. Elbląskiej, niezwłocznie podjęta zostanie interwencja.

Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych dowozi pracowników z okolic, odległych nawet o 60 km, od Krakowa, zwykłymi ciężarówkami samochodami? Czy to jest w porządku?

Zarządzenie w sprawie dozwolonych pracowników do zakładu młot m. im. że jeśli samochód jest odpowiednio wyposażony

Kierownik Wydz. Spraw Lokalowych Prez. RN m. Krakowa L. Węgrzyn informuje, że jeśli mieszkaniec ma nadmierzony do uwzględnienia się go w czynszu niezależnie od rozkładu pokoi.

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Anouilh: Drogi Antoni - 19.15, STARY (Jagiellońska 1): Dostojewski: Biesy - 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingr. 13): Carriere: Notatnik - 19.15, ROZMAITOŚCI (karmelicka 4): Shaw: Profesja pani Warren - 19.15, Pawlikowska-Jasnorzevska: Powrót mamy - 19.30, LUDOWY (os. Teatralne 34): Fredro: Dama i huzary - 19.15, NURT 71: Bednarek: Dzień dobry Marlo - 17, OPERETKA (Lubicz 4): Lady Fortuna - 19.15, GROTESKA (Skarbowska 2): Wojski: Tajemnica szufłata - 19. Lesniak: Jak to wilków cała zgraja chciała porwać Mikolaja - 17, JAMA MICHALIKA (Floriańska 45): Boyowym szlakiem - 22, KOLEJARZA (Bocheńska 5): Trzy Kobiety i Ja - 19.

NIEDZIELA

SŁOWACKIEGO: Drogi Antoni - 19.15, STARY: Biesy - 19.15, KAMERALNY: Wikiewicz: Szewcy - 15, Notatnik - 19.15, ROZMAITOŚCI: Szwarek: Klonowi bracia - 11 i 15, Powrót mamy - 19.30, LUDOWY: Andersen: Zolnierz i królewna - 11 i 15, Pawlikowska-Jasnorzevska: 19.15, OPERA (pl. Ducha 1): Halka - 14, GROTESKA: Jak to wilków cała zgraja chciała porwać Mikolaja - 10.30, 14.30 i 17.30 zamknięte, JAMA MICHALIKA: Boyowym szlakiem - 22, KOLEJARZA: Trzy kobiety i ja - 15 i 19.

NIEDZIELA

SUKIENNICE: (10-16), SZOLAYSKICH: (10-16), CZARTORYSKICH: (9-15), NOWY GMACH: al. 3 Maja 1 (10-16), HISTORYCZNE: Jana 12 (9-16), Rynek Gł. 35 (9-16), Szpitalna 2 (9-16), Franciszkańska 4 (9-16), ARCHEOLOGICZNE: (11-14), MUZ. LENINA: Topolowa 5 (10-15), PRYZMAT: nieczynne, pozostałe - jak w sobotę

SOBOTA

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3, UROLOGICZNY: Grzegorzewska 18, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, CHIRURGIA DZIECI: Prokocim.

NIEDZIELA

CHIRURGICZNY: Kopernika 21, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3, UROLOGICZNY: Grzegorzewska 18, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, CHIRURGIA DZIECI: Kopernika 40.

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Anouilh: Drogi Antoni - 19.15, STARY (Jagiellońska 1): Dostojewski: Biesy - 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingr. 13): Carriere: Notatnik - 19.15, ROZMAITOŚCI (karmelicka 4): Shaw: Profesja pani Warren - 19.15, Pawlikowska-Jasnorzevska: Powrót mamy - 19.30, LUDOWY (os. Teatralne 34): Fredro: Dama i huzary - 19.15, NURT 71: Bednarek: Dzień dobry Marlo - 17, OPERETKA (Lubicz 4): Lady Fortuna - 19.15, GROTESKA (Skarbowska 2): Wojski: Tajemnica szufłata - 19. Lesniak: Jak to wilków cała zgraja chciała porwać Mikolaja - 17, JAMA MICHALIKA (Floriańska 45): Boyowym szlakiem - 22, KOLEJARZA (Bocheńska 5): Trzy Kobiety i Ja - 19.

NIEDZIELA

SŁOWACKIEGO: Drogi Antoni - 19.15, STARY: Biesy - 19.15, KAMERALNY: Wikiewicz: Szewcy - 15, Notatnik - 19.15, ROZMAITOŚCI: Szwarek: Klonowi bracia - 11 i 15, Powrót mamy - 19.30, LUDOWY: Andersen: Zolnierz i królewna - 11 i 15, Pawlikowska-Jasnorzevska: 19.15, OPERA (pl. Ducha 1): Halka - 14, GROTESKA: Jak to wilków cała zgraja chciała porwać Mikolaja - 10.30, 14.30 i 17.30 zamknięte, JAMA MICHALIKA: Boyowym szlakiem - 22, KOLEJARZA: Trzy kobiety i ja - 15 i 19.

NIEDZIELA

SUKIENNICE: (10-16), SZOLAYSKICH: (10-16), CZARTORYSKICH: (9-15), NOWY GMACH: al. 3 Maja 1 (10-16), HISTORYCZNE: Jana 12 (9-16), Rynek Gł. 35 (9-16), Szpitalna 2 (9-16), Franciszkańska 4 (9-16), ARCHEOLOGICZNE: (11-14), MUZ. LENINA: Topolowa 5 (10-15), PRYZMAT: nieczynne, pozostałe - jak w sobotę

SOBOTA

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3, UROLOGICZNY: Grzegorzewska 18, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, CHIRURGIA DZIECI: Prokocim.

NIEDZIELA

CHIRURGICZNY: Kopernika 21, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3, UROLOGICZNY: Grzegorzewska 18, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, CHIRURGIA DZIECI: Kopernika 40.

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

SOBOTA

SIEMNADZIEGIEGO 1, wypadki 19 zachorowania i przewozy 38-50 Podgórze 625-50 657-57 Grzegorzki 209-01 255-77 Nowa Huta 422-22 417-70

Sztuka rękodzielnicza bliżej klienta

Piękne wyroby artystyczne, etnograficzne, a także użytkowe każdy z nas może kupić w cepelewskich placówkach. W naszym mieście jest ich sporo. I choć o wystawnych lokalach, w których można by ekspozować z należytym pietyzmem wyroby rękodzielnicze, nie może być mowy - bo wszędzie ciasno - Regionalne Biuro Sprzedaży CPLIA dokłada starań, aby w jak najszerszym asortymencie i jak najkorzystniej przedstawić nabywcom oryginalny towar.

W bieżącym roku w cepelewskich sklepach m. in. przy ul. Szewskiej, Karmelickiej, Mikołajskiej, Puzsina (w hotelu „Czarna”), w Ryнку Głównym, a także w Nowej Hucie - urządzane będą punkty najatrakcyjniejszych wyrobów artystycznych. Już w marcu zostanie zaprezentowany w Ryнку pokaz prac autentycznych twórców z Opolszczyzny w zakresie tzw. techniki drapanej (w porcelanie). Od czerwca do sierpnia odbywać się będzie cykl prezentacji twórczości ludowej. M. in. o bejrzyjni ceramiki regionu kieleckiego, wyroby w białym drewnie - wykonane przez podhalańskich górników, klockowe koronki z okolic Bobowej (pow. gorlicki). Zobaczymy, w jaki sposób wytwa-

Poradnia pomagają w wyborze zawodu



NA KURSIE
— Co wy tu robicie?
— Uczymy się, jak mrówki pracują...

rys. ANTONI WASILEWSKI

TELEWIZJA I WYCHOWANIE
W USA dzieci w wieku przedszkolnym spędzają przed telewizorami 64 procent czasu nie przeznaczanego na sen. Każde czteronastoletnie dziecko amerykańskie zdążyło już wkręcić na ekranie telewizora średnio 18 tysięcy osób, a do czasu ukończenia szkoły średniej zapozna się ono z 150 tysiącami ogłoszeń i reklam. Dane te opublikował „Times” w jednym z artykułów z cyklu... „Telewizja i wychowanie”.

TOREADOR... TOREADOR...
Aby zostać toreadorem, należy ukończyć specjalną szkołę. Ale to nie wystarczy. Trzeba również dostać pracę, co wcale nie jest łatwe. Portugalski Manuel Valente po ukończeniu szkoły rozpoczął poszukiwania pracy jako praktykant na toreadora — bez rezultatu. Zdesperowany, pozabawiony środków do życia, ubrał się w pożyczony paradny strój, umieścił na swych plecach tablicę z napisem: „Impresario, pomóżcie mi, bo umieram z głodu!”. Następnie wsiadł na rouler i ruszył z Lizbony do Madrytu. Do

Życie na opak

Mieki toreador przybył po tygodniu w stanie krafcowego wyczerpania i ciężko potrzebujący na skutek licznych upadków na ośmieszonych drogach. Zainteresowała się nim prasa, a wteki Dominguin zakłócił mu przyjęcie do izby chorych przy madyrczej ariente walki byków. Czy uzyska pracę, dotychczas nie wiadomo.

DLA KOGO?
W Nowym Jorku wystawiono na sprzedaż najdroższe łóżko świata. Obudowane ze szlachetnych metali i wyłożone perłami, wewnątrz których umieszczono lampy fluorescencyjne, dające specjalną grę światła i barw, zdaniem psychologów, ułatwiających zaśnięcie.

Zbigniew Cerefin
WESTCHNIENIE
Czy to nie smutne — moi mili:
w dobie Księżyca, sprąd kosmosu
nadal czekamy godzinami
nim kelner poda zimny
wosół.

OCH, KOBIETA
i natura, i chęć szczera
z fatalistką w rozbióra.

ZGADUJ-ZGADULA,
W CZYM TKWI KULTURA
Selerczyk wiał
Grochowiaka,
nad ringiem fruwa flaszek
chmura.
Bestialstwo? Chamstwo?
Nie, kochanku,
Fizyczna kultura.

Narcyziak w swóich
fioletonach
na oponach biotem
pryska.
Zwykły ordynus? Zie
wychowany?
Ach nie, najmilsi,
Intelktualista.

Witold Zechenter

POCHWAŁA RODZINY

Wielką to jest wygoda i pożytek stąd płynię, gdy się żyje w wymiarów różnorodnych rodzinie.

Gdy jest mama ołbrzymka, jeden wujcio jak Goliat, drugi z rodu jest pchełek.

Jeden synek liliput, drugi za to Longinus, stryj ma wszystko na plusy, dziadek wszystko na minus.

Bo na przykład — koszuje wujcio-Goliat kupuje — po wypraniu na dziadzia znakomicie pasuje.

Lub w reformy swe bójne kształty mama owija, lecz po wyprasowaniu są jak ułaj na stryja.

Wujcio-pchełka trzewiczki nabył w cennej okazji — po tygodniu dla wnuka dobre, tak się rozlazły.

Brak jest w sklepach odzieży stałe pewnych numerów, lecz rodzinka kupuje tak jak leci, bez szmeru.

Bo gdy kiepska dla wujcia lub dla stryjcia jest szmatka, to z pewnością się nada bez poprawki dla dziadka.

Gdy na mamę nie wlezie coś, co krawiec gdzieś sknocił, albo na zamówienie będzie właśnie dla ciotki.

Wiec, jak widać z przykładów, wielką korzyść stąd płynię, gdy się żyje w wymiarów różnorodnych rodzinie!

TAM, GDZIE pomarańcza DOJRZEWIA

Przechadzałem się nerwowym krokiem po poczkalni lotniska, dopadając (z papierką) suchą jak kość, prastarą kromkę świętecznego makowca, nadzianego skórka pomarańczową. Ta skórka to był przedmiot magiczny, na którym zawisała cała moja nadzieja...

Pamiętam, jak napocznając pierwszy, ongiś tak świętutki kawałek makowca, poczułem w ustach słodycz ulubionego południowego owocu i zamarzyłem: „Och, pojednąć by lam, gdzie pomarańcza dojrzewa...” Nad rozjarzoną światłami choinką zamajaczył wspomniany aniołek, taszcząc wspaniały prezent w okazałym pudle, przewiązanym zieloną wstążką — koloru nadziei.

— To dla ciebie — powiedział. Chciałem aniołkowi uścisnąć dłoń z radości, ale wyknęła się zrecznie i tylko nieziemskim głosem, jakby przez odległy megafon, rzucił wyjątkiem: „Jestem aniołkiem handlowym, pamiętaj! Ushga za usługę”.

Na moment zbaraniałem, ale wnet zabrałem się do rozpakowywania paczki. Zamiast prezentu, na mnie obrzymięgo pudła znalazłem list, a w nim wyjaśnienie:

„Aniołek handlowy zapewni Obywatelowi darmowy wyjazd do kraju, gdzie pomarańcza dojrzewa na okres jednego miesiąca, o ile Obywatel zakupi w okresie pomiędzy konsumpcją pierwszego i ostatniego kawałka ciasta ze skórka, przynajmniej kilka znakomitych wyborów naszej firmy. Aniołek z MHD i ELDOMU”

Przerwałem słodkie wspominki i spojrzałem na zegar w poczkalni lotniska. Od skonuowania przeze mnie ostatniego kawałka ciasta minął dobry kwadrans. Aniołek powitany już tu być — Cóż z diabła... — ugryzłem się w język.

Wśród tłumu pasażerów ukazała się twarz, pamiętna z nad rozjarzonej choinki. Władziciel twarzy usiłował jednak zmyślić trop i umknąć boczny wyjściem.

— A nieładnie — powiedziałem do smutnego mężczyzny — w białym kapeluszu z piórek i w białym jak mleko futrze — tak się dekuował przed znajomym spod choinki

Mężczyzna spuścił powieki zakrywając nimi błękitne źrenice.

— W zasadzie bilety lotnicze do kraju, gdzie pomarańcza dojrzewa, byłyby... to znaczy właściwie bilety...

— Pan pozwoli — przerwałem, ciągnąc osobę za dłoń w kierunku taśmówki bagażowej. — Tu są artykuły, które zakupiłem ostatnio w MHD jako warunek naszej umowy, czyli prezentu gwiazdkowego.

— Bardzo się cieszę — powiedziałła przez siebie biała osoba, stając w pasach.

— Ale ja o wiele mniej — odparłem zrytowany. — Rozgrzełem ostatnią skórka pomarańczową, proszę aniołka, aby go spałkac i móc powiedzieć całą prawdę.

Aniołek postawił wysoko kolbierz od futra, żeby gorzej słyszeć.

— Pomijam, że stojąc pod choinką, kupiony w Artykułach Gospodarczych, na trzeci dzień rozlutował się i ledwie uratowałem kilka ostatnich baniek przed rozbięciem, kiedy choinka leciała na podłogę, ale w czterech kolorowych lampkach plastikowe wysadki wykruszyły się w

dłoni i już na drugi dzień było na drzewku ciemno, jak w Artykułach Elektrotechnicznych podczas remontu.

— To było kupione jeszcze przed naszą umową — zauważył rezerownie aniołek — więc za to nie odpowiadam.

— Zgoda, ale lodówkę kupiłem tuż po Nowym Roku. Cały agregat wysiadł natychmiast i obecnie można w środku założyć inkubator z piśkietami.

— Zmieńmy temat — powiedziała niepewnie biała osoba. — Nie dość, że zima, to jeszcze pan o tych lodówkach...

— W porządku Mam tu w bagażówce także potężne radio, które kupiłem z przeceń Niby nowe, a napis już odpadł, guzik przycisłkowy się rozmontował i w środku coś tam warczy, jak swider uliczny. Poza tym mam w bagażówce jeszcze parę tmych wraków: zimowe botki z gwóźdźkami w szpicu od wewnątrz, sweter dla żony z rękawami długimi jak dla neander-talczyka...

— To co ja mam właściwie robić?

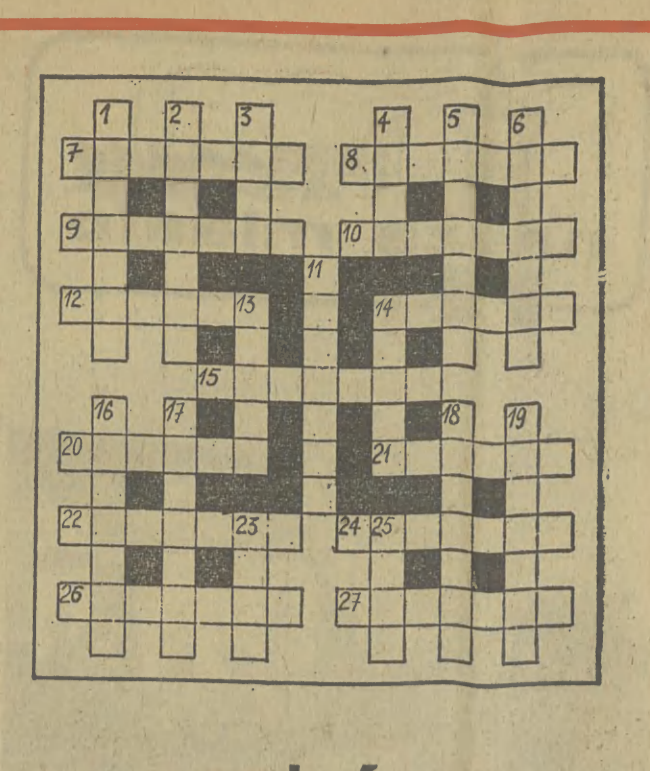
— Wsiądź do bagażówki i zabracz to ze sobą, a mnie w ramach reklamacji zwrócić wyłożoną gotówkę przed choinką! Jeszcze stoi w pokoju.

— To mówiąc, otworzyłem drzwi do samochodu i wpochnąłem osobę do szoferki.

Wtedy aniołek, zamiast uśmiechu bagażówkę, przeniknął przez szybę szoferki na zewnątrz, zawisł nad moją głową i uniósł się w powietrzu. Posłyszałem jeszcze z górnych sfer wypowiedziane niezrozumiałym głosem, jak przez odległy megafon:

— Prezent w kieszeni...

Stępnąłem dłoń i znalazłem zwitek papierków. Były to bilety kinowe na film pt. „Tam, gdzie pomarańcza dojrzewa” z nadrukami: „Premia MHD”.



KRZYŻÓWKA nr 1

POZIOMO: 7. księżycowy akrobata, 8. ciasto z przyszłością, 9. zimny wiatr śródziemnomorski, 10. sąsiad basa, 12. filozof rzymski, wychowawca Nerona, 14. czarownik — znachor, 15. współczesny wybitny malarz francuski, 20. ssak przysylający zimą, 21. jaskrawa czerwień, 22. pozuje artykuły, 24. wagony z przedziałami, 26. górski wodospad, 27. czerpak.

POIOWO: 1. olbrzym wśród liliputów, 2. wspólnik, towarzyszy, 3. filut, cwaniak, 4. stolica Peru, 5. pajak, ongiś rycerz, 6. miłośnik X muzy, 11. pasyżny na topoli, 13. tytuł noweli Prusa, 14. ślad, trop, 16. roślinna włókniasta, 17. zespół bloków mieszkalnych, 18. założyciel Włoskiej Partii Komunistycznej, 19. mechaniczne pianino, 23. ptak lub święta pasta do butów, 26. do szeptania.

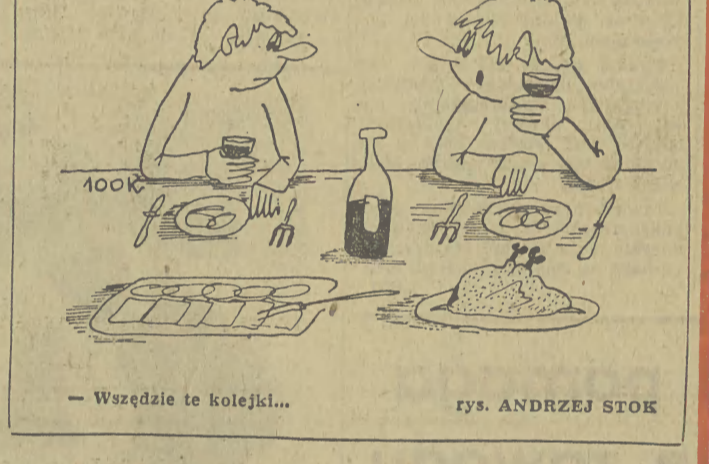
ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 18. I. 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 1”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 46
POZIOMO: 1. kompilacja, 5. stolec, 9. mandat, 10. ospa, 12. rogł, 14. idole, 16. ordynacja, 18. plafon, 19. myto, 20. Shaw, 23. antracyt, 25. storczyk, 27. poty, 28. maki, 30. Ingres, 33. wagałbunda, 35. alibi, 37. Inka, 38. Leda, 39. meduza, 40. areszt, 41. Samarkanda.

POIOWO: 1. kaprys, 2. Pamir, 3. Londyn, 4. Czapaiew, 6. osad, 7. cybernetyk, 8. Goya, 11. pielgrzym, 13. gody, 15. orficy, 17. Jawa, 20. osaczenie, 21. inspiacja, 24. Mowgli, 26. Kama, 27. panaceum, 29. klan, 31. buduar, 32. branka, 33. Waal, 34. Diana, 36. blues

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 46, z dnia 24 XII 1971 r. adapter „Bambino” oraz 10 płyt długogrających wylosował Stanisław MUŁOWSKI, Tarnów, ul. Lwowska 100/129. Nagrody książkowe otrzymują: M. Szilder — Kraków, A. Nosál — Kraków, J. E. Seyrlhuber — Kraków, A. Machalski — Kraków, T. Biernat — Niepolomice, J. Wanatowicz — Debica, F. Imiolek — Kraków, J. Dzewońska — Myślenice, F. Sońnicka — Kraków, M. Kasperczyk — Miechów.

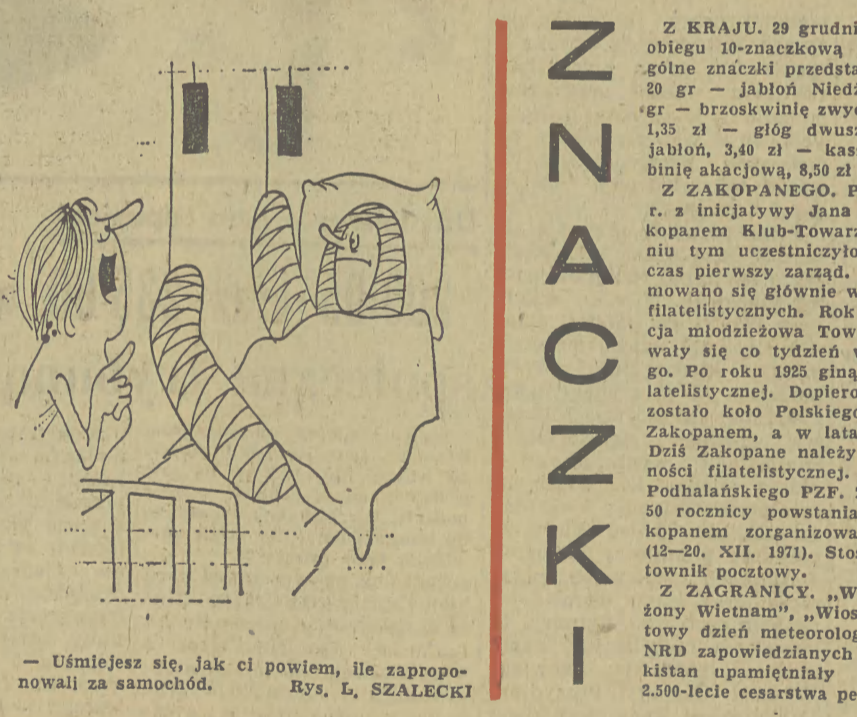
NAGRODY WYŚLEMY POCZTĄ.



— Wszędzie te kolejki...
rys. ANDRZEJ STOK



Dozorca krakowski: — Łódź zwyciężyła!
Rys. L. SZALECKI



— Uśmiejesz się, jak ci powiem, ile zapropo-nowała za samochód.
Rys. L. SZALECKI

F R A S Z K I

Zbigniew Cerefin

WESTCHNIENIE
Czy to nie smutne — moi mili:
w dobie Księżyca, sprąd kosmosu
nadal czekamy godzinami
nim kelner poda zimny
wosół.

OCH, KOBIETA
i natura, i chęć szczera
z fatalistką w rozbióra.

ZGADUJ-ZGADULA,
W CZYM TKWI KULTURA
Selerczyk wiał
Grochowiaka,
nad ringiem fruwa flaszek
chmura.
Bestialstwo? Chamstwo?
Nie, kochanku,
Fizyczna kultura.

Narcyziak w swóich
fioletonach
na oponach biotem
pryska.
Zwykły ordynus? Zie
wychowany?
Ach nie, najmilsi,
Intelktualista.

ończyli się stary 1971 rok. Tylko kilka godzin pozostało do nadejścia nowego. Oficer dyżurny w Komendzie MO Kraków — powiat przegladzał święteczną prasę. Sylwestrowy wieczór zapowiadał się spokojnie.

Zegar wskazywał 20 minut po godzinie dwudziestej, gdy drzwi dyżurki otworzyły się gwałtownie i do pokoju wbiegł mężczyzna. Był bardzo zdenerwowany. Miał ku temu powody. Oto przed niespełna dwoma godzinami został napadnięty pobity i ograbiony. Pokrótko opisał przebieg zajścia.

Po skończeniu pracy w Nowej Hucie wypił z kolegami owocowe wino i poszedł na przy-

SMIERĆ NA PLANSZY

— Proszę mnie zrozumieć. Każdy wie, że została popełniona zbrodnia. Jeżeli nie znajdziemy mordercy, prasa okryje nas śmieśnością, to nieuniknione, i ja na to gwizdję. Ale wy wszyscy, szermierze z klubu Saint-Macroux, nie będziecie mogli uchronić się od podejrzewania jeden drugiego. Wcześniej czy później dojdzie do tego, że sala opustoszeje. A jeżeli tak się nie stanie, wszyscy będą przekonani, że istniał spisek milicjanta, albo po prostu spisek. Stąd krok tylko i powieźdzą, że wszyscy jesteście współnikami i trzeba się ilyczyć z tym, że taki krok będzie zrobiony. Jeżeli chodzi o waszego mistrza Mougin, byłego pańskiego żołnierza z drugiej dywizji pancerniej, nie pozostanie mu nic innego, jak zwinąć manatki. I gdzie się on podzieje?

Pulkownik wydawał się zgnębionym. Nie brał pod uwagę tego aspektu sprawy. Szermierka to sport chyłacy się, niestety, do upadku i mistrz spady, który traci swoją szanę szermierki ma bardzo małe szanse znalezienia kawałka chleba. Foucher był nieco skępowany, taki szantaż nie był elegancki, czy jednak miał do wyboru inne środki? Kolega Santucci wiedział, co robi, spychając na niego te afery!

Panie pulkowniku, nie domagam się, by pan mi zdradzał fakty. Tu nie chodzi o śledztwo i ja nie przyszedłem tutaj oficjalnie. Nie oczekuję od pana niczego, co w jakimkolwiek stopniu przypomina denuncjację.

— Czegóż więc pan ode mnie potrasznał głową. Foucher zaczął na nowo:

— Pan zna ich wszystkich. Ja — nie. Zakładam, że pan nie wie więcej ode mnie o motywie zbrodni, gdyż śledztwo byłoby zamknięte. Mimo że nie miał pan wiele szacunku dla Serrac'a, to jednak nie posunąłby się pan chyba do tego, by fałszywym zeznaniem kryć mordercę, prawda?

Pulkownik zaciśnął pięści i wzrok jego na chwilę stał się twardy.

— Wygrał pan, komiszarzu. W samej rzeczy, nie posunąłbym się tak daleko. Zbyt wiele wdziałem w życie, żeby jeszcze w moim wieku bawić się w Don Quichota. Proszę pytać.

— Który spośród was, pańskim zdaniem — jeszcze raz podkreślam, że zaświadkami pańskiego zdania — byłby najbardziej zdolny do tego, by wymyślić i wykonać tę zbrodnię, niemal doskonałą?

— Pytanie postawione w ten sposób wymaga szczególnego namysłu. Gdyby tu chodziło o zabawę, wzięlbym w niej udział z przyjemnością. Przez pewien czas byłem związany z kontrwywiadem, a to nie jest takie dalekie od pańskiej działalności. Przyjrzyjmy się temu: kto mógł przeprowadzić ten numer? Pierwszy lepszy, kto potrafił ochodzić się z ołtecką do metalu. Ale wpaź na pomysły? Na to trzeba wyobraźni i chytuś. W moim pojęciu jest to numer intelektualisty.

— Calkowicie się zgadzam z panem, ale to bynajmniej niczego nie posuwa naprzód. W klubie mistrza Mougina jest pewna liczba takich ludzi: na początek — pan, widzi pan, że gram w ówarte karty. Akademia Saint-Cyr, szkoła wojenna, coś

nicoś Drugiego Oddziału, komandosi — to doskonała szkoła majsterkowania.

— Słusznie. Tam właśnie można się nauczyć najwięcej wariackich numerów.

— Mecenas Grandpierre: nie jest kryminologiem, mówiąc językiem zawodowym, ale to niczego nie dozwodzi. Pan Grandpierre, były wychowanek szkoły planowania i organizacji. Doktor Léríteau — żeby tylko na nich porzeczta.

— Nie wyobrażam sobie Grandpierre'a jako mordercy. Adwokaci bardzo rzadko podejmują takie ryzyko. To człowiek bardzo zrównoważony. Grandpierre? Inteligentny, metodyczny, chłopak z przyszłością, po cóż miałby zabijać szefa? Léríteau? Lekarz może zabić, nie szukając aż takich sposobów. Pozostaje Jacquin. Również bardzo inteligentny, ale dość nerwowy, o charakterze namiętnym i zacepnym. Na pewno panu wiadomo, że wytoczył proces o zniesławienie gazecie Serrac'a i wygrał?

— Tak, jestem zorientowany. A co pan o tym myśli?

— Insynuacje gazety były po prostu groteskowe. Nie podzielał poglądów Jacquina, ale uważam go za wybitnie uczciwego człowieka pod każdym względem, łącznie, a nawet przede wszystkim, z etyka zawodowa. Był uroczony i dobrze go rozumiałem. Wątpię, czy darował Serrac'owi. Ale nie więcej już bym nie twierdził. Po prostu, gdybym ja prowadził śledztwo, zainteresowałbym się tym, co robi.

Bogdan Brzeziński

FRASZKI

WYMIANA POGLĄDÓW
Na naradzie dyrektor
Dwie godziny gadat.
Milczala jak zalekta
Zakładowa Rada.

Aż dyrektor zawołał:
„A teraz, poroje,
Wymieniacie poglądy:
Swe własne — na moje!”

NA GOSPODY
Podali kłops. Nieświeży.
No trudno — będą jada!
Cyganka mi wrożyła,
Ze dożyję mam już lat.

NA PEWNĄ PIOSENKARKE
Istna wosnal! Promyk stofael!
Ptaszek barwny! Polny kwiata!
Stofka, mila ujmująca —
Sobie lat.